Nr. 184. Lwów. — Niedziela dnia 10 sierpnia. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	— zł. 75 ct.	Miesięcznie	1·10 zł.
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumiesięcz.	2·10 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	3·— „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	12·— „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5,
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4
„ „ „Słowackiego (obok łazienek Diany
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: E. 11 po Ś. św. Wawrz.
Jutro: św. Zuzanny P.

Adres Redakcji i Administracji:
ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 54
Zachód „ „ 7 „ 13

Długość dnia 14 g 19 m.
Ubyło dnia 4 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 9 sierpnia.

Wszystko, co dziś się robi na którymkolwiek punkcie Europy, robi się dla podtrzymania ukochanego nad wszystko pokoju. Dzień i noc pracują monarchowie i gabinety nad tą pajęczą przędzą, usuwają najlżejsze cienie nieporozumień, skwapliwie czynią wzajemne ustępstwa, aby tam, gdzieby mogło powstać zarzewie waśni, rosło odtąd zadowolnienie, a z niego wykwitała przyjaźń. Tylko dla miłego pokoju Niemcy porozumiały się z Anglją w sprawach afrykańskich, — Anglja zawarła świeżo ważną ugodę z Francją, — sułtan zrobił w Macedonji to, czego dość brutalnie a nie zupełnie słusznie zażądał Stambułow, — Crispi z wielkim mozołem zdołał pogodzić prasę włoską w zapatrywaniach na wielce przykre dla szowinistów rozwiązanie przez rząd austrjacki stowarzyszenia „Pro patria“ i w ten sposób zażegnał burzę, która zbierała się we Włoszech na związek sojuszowy z Austrją, — Wilhelm II za dziewięć dni jedzie do Rosji, sam będzie tam po rosyjsku komenderował pułkami, będzie mieszkał w namiocie, jak każdy inny rosyjski jenerał, a potem trzy dni przepędzi w rodzinnem kółku cara, jakby jego najbliższy krewny, — wreszcie i car w reskrypcie na imię jen. Wannowskiego raczył położyć silny nacisk na swą miłość pokoju, jednocześnie zaś — i to ważniejsze — panu Cumani'emu, posłowi swemu w Chinach, polecił koniecznie ugodzić się z rządem pekińskim co do spornych nadgranicznych kwestyj na całej olbrzymiej długości od brzegów Spokojnego oceanu aż do Buchary. Wszystko to się stało w kilku ostatnich dniach, jak gdyby pośpiech był konieczny i jak gdyby trzeba było co prędzej pogasić wszelkie małuczkie wulkany, aby można było skupić całą uwagę i wszystkie zasoby w to miejsce, gdzie wybuchnąć może jeden wielki wulkan.

Któż tym robotom odmówi zacności i któż poważy się wątpić w szczerość usiłowań? Wszyscy chwalą tamte, a tym wierzą święcie i zaufanie w pokój rośnie, rezerwa znika na giełdach i w świecie przemysłowym, walory pieniężne wciąż się podnoszą i dziś już stoją ogromnie wysoko, Lecz kto na chwilę przypomni sobie, że wszystkie te roboty na rzecz pokoju, to tylko sieć pajęcza, to jeno cieniuchna warstewka oliwy, wylewana na fale, których konstytucja taka, że burzyć się muszą: — kto to pomyśli, ten za głowę się weźmie z przerażenia, bo przedstawi się mu obraz ogromnej katastrofy, jaka nastąpić musi, jeśli niespodziewanie gdzieś się przerwie pajęcza przędza pokoju.

A przerwać się, nie powiemy: musi, lecz: może. Z pod oliwy, wylewanej na fale, słychać ich szmer głuchy. Spojrzmy tylko na około.

Za nic realnego, bo tylko za zgodę na protektorat angielski nad Zanzibarem, otrzymała Francja od Brytanji pełną torbę prezentów: 1) takie zwierzchnictwo nad Madagaskarem, że nawet konsulom europejskim będzie udzielała *exequatur* nie królowa tej wyspy, lecz Francja; 2) granicę w Afryce taką, że na północ od rzeki Benue, to jest cała Sahara, Libja, część Sudanu należą do wpływów francuskich, czyli, że z czasem Algier, Senegal, Tunis, Trypolida, Sudan, Sahara i t. d. stworzą jednę olbrzymią filję trzeciej republiki. Są to ogromne zyski, a przecież nie wszyscy we Francji są z nich zadowolnieni i bardzo cierpko mówią o panu Ribot, że nie miał prawa zapomnieć przy tej sposobności o Egipcie. Co jednak ważniejsza: afrykańska część tej ugody obudziła w Hiszpanji słuszne obawy o przyszłość Marokka i stąd gniew. Wiadomo, że Hidalgowie patrzą na marokkański sułtanat jako na swoje dziedzictwo, o które jednak pod kapturkiem zabiega i Francja. Otóż teraz sułtanat ów od strony lądu jest opasany ziemiami francuskiemi, a więc dla Francji będzie miał większe znaczenie, przez co z natury rzeczy zaostrzy się rywalizacja między nią a Hiszpanją o to dziedzictwo i tak powstanie nowy wulkan. Jest to nieszczęściem dzisiejszej sytuacji, że każda załatwiona sprawa wnet nową tworzy, równie niebezpieczną.

Spojrzmy jeszcze raz na Francję. Przytoczona przez nas wczoraj rozmowa redaktora *Indépendance Belge* z członkiem wilhelmowego orszaku sprawiła wielkie wrażenie w Paryżu. Wszystkie dzienniki szeroko o niej mówią, nie ukrywając gniewu, że Wilhelm II chce wziąć „w arendę“ miłość pokoju. Zdaniem Francuzów, on do tego najmniej stosowny kandydat. „Cesarz niemiecki — pisze *Justice* — rozkochał się w pokoju. To bardzo ładnie, lecz jakże okazuje swe uczucie? Wciąż armję powiększa, twierdze zbroi, sojuszników kaptuje, nie gardząc najmniejszym. Zamiast tego wszystkiego, wolałby zwrócić to, co nam zrabowano: Alzację i Lotaryngję. Wtedy możeby mniej gadano o wilhelmowej miłości pokoju, ale sam pokój byłby o tysiąc razy pewniejszy. My kochamy pokój akurat tak jak Wilhelm i dla tego, dopóki nie odbierzemy swego, będziemy także zbroili się i szukali sojuszów“. — To jest jedna z najspokojniejszych odezw francuskich, a oto w *Intransigeant*'cie najbrutalniejsza: „A cóż! ten zuchwalec gotów naprawdę zjawić się w Paryżu dla afiszowania się swą kochliwością w jakimś podejrzanym pokoju! Paryżanie! zawczasu przygotujcie gwizdawki, aby mu sprawić należytą serenadę!“

Głuchy szmer fal pod oliwą słychać w Macedonji, gdzie grecka i serbska ludność, podjudzana oczywiście przez agitatorów, oburzyła się faktem pomyślnym dla współmieszkańców bułgarskiego pochodzenia. Ci trzej biskupi, których otrzymali Bułgarzy macedońscy, są uważani przez Greków i Serbów za jakichś zdobywców prowincji na rzecz Bułgarji. Wzburzenie to czuć także w Serbji i Czarnogórze.

Ale dziś właśnie jest w Europie jeden kątek, w którym naprawdę radośnie brzmi muzyka, radośnie brzmią salwy armatnie i na domach powiewają chorągwie. To — Helgoland. Ten mały folwark, składający się z 42 hektarów i 20 arów, czyli około 170 morgów, z dwiestu kilkudziesięciu domów i posiadający żywego inwentarza tylko dwie krowy i jednę kozę, bierze dziś w posiadanie sam cesarz Wilhelm. Tem osobistem objęciem na własność Helgolandu chce zapewne pokazać cesarz swym poddanym, jak bardzo ceni militarną wartość wysepki. Smucić go może to jeno, że według ścisłych obliczeń dokonywanych od roku 1855 wysepka ta ciągle się zmniejsza, i to tak prędko, że 9 morgów ubyło od r. 1856.

Traktat anglo-niemiecki, dotyczący Helgolandu, a od wczoraj ogłoszony na wyspie plakatami, zapewnia mieszkańcom następujące prawa:

1. Mieszkańcom Helgolandu przysługuje aż do 1 stycznia 1892 prawo przyjęcia obywatelstwa angielskiego.

2 Osoby pochodzące z Helgolandu i dzieci ich urodzone przed podpisaniem traktatu są wolne od służby wojskowej w Niemczech.

3. Krajowe ustawy i zwyczaje będą, o ile to jest możebne, i nadal zachowane.

4. Obecnie obowiązująca taryfa celna zachowa moc aż do 1 stycznia 1910 r.

5. Wszystkie prawa majątkowe osób prywatnych lub korporacji będą i na przyszłość obowiązywały.

Listy ze wschodniej Galicji.

VI.

Buczacz w sierpniu.

(*A—n*) Z tego co w dwóch poprzednich listach napisałem, czytelnik — o ile mi się zdaje — poznał dokładnie ludzi, składających t. z. narodowe stronnictwo ruskie; dzisiejszy list poświęcę przypuszczeniom: dokąd ci ludzie dążą, gdzie ich polityka podobna zaprowadzić może?

Niezaprzeczenie szczytem marzeń narodowców ruskich jest: utworzenie, kiedyś, w przyszłości państwa ruskiego niepodległego, od Sanu po Don. Tak, ale któż stworzy to państwo? A wiedzą ci panowie, którzy o tem marzą, co trzeba przedtem zrobić, aby cel ten osiągnąć? Ni mniej ni więcej tylko zgnieść Rosję, a więc dokazać to, czego Napoleon I dokazać nie mógł, czego również nie mogła dokazać Europa w roku 1855. O te kraje, z których narodowcy ruscy przyszłe swe państwo tworzyć chcą, Rosja prowadziłaby wojnę zażartą, na życie lub śmierć, bo utraciwszy te kraje, odciętąby była od morza Czarnego, a więc nie miałaby którędy wywozić swoich produktów. Czarne morze ma dla niej większą wartość aniżeli dziesięć Bałtyków i mórz Białych, na których tylko przez kilka miesięcy w roku żegluga odbywać się może. Zanadto cenne są dla Rosji kraje, o które narodowcom ruskim idzie, aby ich nie broniła dopóty, dopóki jeden żołnierz rosyjski będzie przy życiu, i musiałaby to być jakaś niesłychanie potężna armja, którąby te kraje zdobyć mogła. A skądże wziąć taką armję? Odpowiedzą mi na to może narodowcy ruscy: — „Dwadzieścia miljonów Rusinów żyje na świecie, my wszczepimy w nich poczucie patrjotyzmu, a kiedyś na dany znak, cały naród jak jeden mąż stanie do walki i będziemy wolni, a cały świat zdumi się na widok tego, co potrafi naród, ożywiony jedną myślą“. Chyba tylko o takiem wybiciu się na wolność myślą narodowcy, bo przecież zapewne tak daleko marzenia ich nie sięgają, aby myśleli, że Europa cała zawiąże koalicję przeciw Rosji i wyśle jakie cztery do pięć miljonów żołnierzy po to, aby utworzyć wielkie państwo ruskie i pana Romańczuka lub Wachnianina zrobić w nim królem lub prezydentem rzeczypospolitej.

Owóż co do pierwszego marzenia, to tylko człowiek chory na umyśle może wierzyć w jego urzeczywistnienie. My, Polacy, mamy włościan, którzy rzeczywiście dali dowody, iż nie jest im obcem uczucie patrjotyzmu, którzy zdobywali armaty na Moskalach, a przecież każdy Polak dobrze wie o tem, że stosunki są dziś takie, iż gdyby nawet cały lud polski przemienił się w jeden wielki obóz kosynierów, to jeszczebyśmy tem Polski nie odbudowali, a cóż powiedzieć o włościaninie ruskim, któremu idzie o to tylko, aby miał co do ust włożyć i gdzie się pomodlić, a całkiem obojętnem mu jest to, jak się nazywa to państwo, którego jest obywatelem i kto tem państwem rządzi.

Jeszcze jedno odpowiedzieć mi mogą — a mianowicie: że „Rzym upadł, a więc i Rosja upaść może. My nie mówimy, że państwo nasze ma dziś lub za lat kilka powstać — ale kiedyś, w przyszłości, gdy Rosja upadnie“. Tak, tylko że to od woli ludzkiej nie zależy. Chcielibyśmy tego pewnie, ale to może nastąpić za jakie kilkaset lat. Czyż można więc mrzonki takie czynić programem narodowym i kazać posłom ruskim, aby tylko to wymarzone państwo ruskie mieli na oku. Są przecież rzeczy ważniejsze, bo istniejące i żywotne; a na dziś powinno Rusinom więcej leżeć na sercu zgodne pożycie z pobratymczym narodem i wspólna z nim praca nad rozwojem dobrobytu w kraju, aniżeli to, co stać się może za lat paręset. Potrzebaby zatem Rusinom na miejsce tamtego niepraktycznego i nieuchwytnego programu wstawić co innego — a cóż? Nic innego, jak wytworzenie sobie znośnych stosunków i umożliwienia rozwoju narodowego w tym państwie, którego częścią składową historja zrobiła Rusinów. Droga to — w Austrji szczególniej — ani tak trudna, ani tak niedostępna, jakby kto sądził; Polacy przecież po niej od lat dwudziestu kroczą i zaszli dość daleko. Rusini jednak dotychczas ani myślą na nią wstąpić; potrzeba na niej bowiem rachować się ze wszystkimi istniejącymi warunkami, wyrzec się całego ładunku mrzonek i mglistych ideałów, a zastosowywać się do nagiej i prozaicznej rzeczywistości; potrzeba umieć poprzestać na najdrobniejszej zdobyczy, kiedy się widzi, że wielkich osiągnąć nie można; potrzeba stać się żywotnym, czynnym i dodatnim składnikiem monarchji, a nie być opozycją z amatorstwa, wieczną, bezprzestanną zaporą w pracy parlamentarnej i twórczej. Jednem słowem, w naszych warunkach Rusini, jeżeli pragną zająć jakieś stanowisko, **muszą** pogodzić się z Polakami i zamiast być zawadą, muszą stać się pomocą w pracy nad rozwojem kraju.

— A jeżeli tego zrobić nie zechcemy? — mogą mi odpowiedzieć kierownicy narodowego ruskiego stronnictwa.

Wówczas pokazaliby, że głównym celem ich życia jest wszczepiać w chłopa ruskiego nienawiść dla wszystkiego co polskie, pokazaliby także, że chłopa tego nie kochają, bo tylko zły człowiek uczy drugiego nienawidzieć, uczciwy zaś uczy kochać, w tym wypadku tem więcej, bo każdy nieuprzedzony człowiek widzi dobrze, że Rusinom wtedy tylko dobrze wieść się może, że wtedy tylko mogą stać się czynnikiem, z którym inni liczyć się będą, jeżeli będą szli zgodnie z swymi braćmi Polakami. Wtedy my, którzy chłopa ruskiego kochamy szczerze, bo pięć wieków wspólnego pożycia uczyniło go naszym bratem, mielibyśmy obowiązek oświecić tego chłopa i pokazać mu, że tym panom z miasta nie idzie wcale o dobro chłopów ruskich, tylko o to, aby byli posłami. Wtedy, jesteśmy tego pewni, nie długo cieszyliby się ci panowie swemi mandatami. Zamiast więc jątrzyć, powinni ci panowie wynaleźć jakiś *modus vivendi* z nami.

W naszych warunkach, w kraju, w którym każdy dorobek umysłowy jest drogim i cennym kapitałem, nieodżałowaną szkodą by było — mówię to otwarcie — stracić kilkuset wykształconych i pracowitych ludzi i każdy dobrze myślący Polak zrobiłby wiele ustępstw, ażeby ich tylko pozyskać do wspólnej, byleby uczciwej i z dobrą wiarą połączonej służby dla kraju. Pozwolę sobie zabawić się przez chwilę w marzyciela i roztrząsnę możliwość zgody Rusinów z Polakami; z góry się jednak przed czytelnikiem zastrzegam, że nie należę do rzędu owych zarozumiałych publicystów, którzy sądzą, że ich słowa zmienią się natychmiast w ciało czynów. Nie! Pozwolę sobie trochę pomarzyć przyjemnie.

Kiedy marzyć, to już należy zupełnie puścić wodze wyobraźni, czynię to i przedstawiam sobie na chwilę, że Koło polskie, kraj, naród cały przeznaczył i wybrał mnie do przeprowadzania ugody z Rusinami... Cobym wówczas zrobił? Zadanie strasznie trudne... Z kim tu traktować? Przypuśćmy, że po długich targach i układach doszedłbym do porozumienia z panem Romańczukiem, to jutro wystąpi pan Antoniewicz, pojutrze pan Wachnianin, za trzy dni ks. Siczyński, a każdy z coraz to większemi żądaniami, tak samo jak to dziś się praktykuje. Lecz gdybym nawet doszedł do jakiegoś porozumienia z nimi wszystkimi, to któż mi zaręczy, że po podpisaniu ugody nie zjawią się jacyś nowi ludzie z nowemi żądaniami i powiedzą, że są równie uprawnieni do reprezentowania ludu ruskiego, jak ich poprzednicy... I w dodatku będą ci nowi mieli zupełną słuszność. Oto jest skutek zbytecznego zdemokratyzowania społeczeństwa, oto skutek wyzwolenia się z wszelkich węzłów hierarchicznych... Każdy Iwan i Hrehor ma dziś niezaprzeczone prawo występowania w imieniu ludu ruskiego, opierając się na ostatniej dwudziestokilkoletniej praktyce parlamentarnej. Naturalnie, że po takiej próbie pogrążyłbym się na jakiś czas w zwątpienie i apatję, a po przejściu tej fazy zacząłbym znowu rozmyślać z kim mam traktować, aby dojść do zamierzonego celu. Co prawda Rusini mają w Galicji pewne kadry hierarchiczne i reprezentację, którą jawnie i wyraźnie na czoło narodu mogliby wysunąć, jest nią — hierarchja teokratyczna, duchowna z władyką-metropolitą na czele. Cóż kiedy postarali się o to, ażeby ta hierarchja straciła wszelkie wpływy na lud, w ultrademokratycznym zapędzie sami przewódzcy partji narodowej wyparli się swych książąt Kościoła, a w pismach swoich odzywają się oni z takim samym przekąsem, jak o polskich mężach stanu. Dlaczego oni to zrobili? Zrozumiałem jest dla mnie, że moskalofile nienawidzą biskupów, bo biskupi ci są jawnymi i szczerymi katolikami i wiernymi sługami Stolicy Apostolskiej. Nienawiść zaś partji narodowej do episkopatu tłumaczyć sobie można tylko zazdrością samozwańczych przewodników ludu, do legalnej hierarchji której miejsca przewodnie w narodzie owi samozwańcy zagarnąć pragną i po części zagartują.

Odrzućmy teraz na bok marzenia a wróćmy do surowej rzeczywistości.

Za lat kilka, kilkanaście może, gdy dzisiejsi przywódzcy ruscy postarzeją się, zrozumieją, że przez swą całą młodość gonili błędne ogniki, marząc o utopijnem państwie ruskiem, a zapragną zbudować przybytek szczęścia swego ludu w monarchji habsburskiej na rzeczywistych mocnych fundamentach, wówczas będą zmuszeni uchylić głowy przed metropolitą i biskupami i prosić, ażeby oni przemawiali w imieniu ruskiego ludu. Będą musieli to zrobić, bo z poważnymi dostojnikami kościoła każdy mąż stanu, każdy poważny polityk może traktować i być pewnym, że słowo wyrzeczone, że obietnica raz dana będzie dotrzymaną, czego w układach z dzisiejszymi przewódzcami ruskich narodowców spodziewać się nie może.

Oto jedyna droga, po której do porozumienia między dwoma narodami jedną ziemię zamieszkującymi dojść można. Porozumienie to mogłoby nawet zaraz dziś dojść do skutku, gdyby przewódzcy dotychczasowi abdykowali ze swych dyktatorskich stanowisk na rzecz cerkiewnej hierarchji, a sami zadowolnili się drugorzędnemi pozycjami, na których można tak samo dla kraju pracować, lecz co prawda zrzec się trzeba raz na zawsze europejskiego rozgłosu.

Zanim zakończę ten długi list, muszę zwrócić uwagę, że i Polacy błądzą zbyt często i postępowaniem swojem, częstokroć z nieświadomości płynącem, zaogniają jeszcze bardziej wzajemne niesnaski. Do czynów takich zaliczę wszystkie artykuły dziennikarskie, w których nic nie ma oprócz potępienia w czambuł wszystkiego co ruskie. Usprawiedliwiam to a nawet trzymam się tej samej zasady wobec **moskalofilów**, bo to są zdrajcy i obcy jurgieltnicy, potępiam jednak stanowczo podobną taktykę wobec partji „narodowców“, którzy jeżeli błądzą, to błądzą w dobrej wierze, a nawet ich utopijnego celu żaden szlachetny człowiek potępić bezwzględnie nie może.

Naszym obowiązkiem, jako starszych braci, jest starać się wzajemne stosunki wszędzie łagodzić, przekonywać tych namiętnych ludzi, że nie zła i upokorzenia dla nich pragniemy, ale przeciwnie chcemy z nich mieć prawdziwych przyjaciół i dobrych sąsiadów. Ręczę wam, że wprowadzony raz do naszej prasy duch pojednawczy zmusi dziennikarzy ruskich zastosować się do tego tonu, a czytelnicy z obu stron skorzystają na tem i nie będą się karmić jadem i żółcią, jak to ma miejsce dziś niestety. Kończę już, bo czuję, że zadźwięczała mi w piersi znowu owa sentymentalna struna, nie wstydzę się jej i pragnę, ażeby znalazła oddźwięk i po przeciwnej stronie.

Przyszły list poświęcę sprawie niesłychanie ważnej dla obu narodowości zamieszkujących wschodnią Galicję, kwestji żydowstwa osiadłego po miasteczkach i wsiach, i wpływowi, jaki ta napływowa, a głęboko niemoralna ludność na lud nasz wywiera.

Leczenie suchot.

Berlin 6 sierpnia.

Na obradującym tu międzynarodowym kongresie medycznym wielkie wrażenie wywarła mowa dra Kocha o suchotach. Posyłam więc ją wam w streszczeniu. Opiewała ona mniej więcej tak:

„Jeszcze przed piętnastu laty uważano mikroorganizmy, znalezione przypadkiem w ciele chorych zwierząt lub ludzi raczej za jakieś ciekawe a niewytłumaczone okazy, aniżeli za żyjątka, stojące w związku z chorobą. Niektórzy badacze nie uważali ich nawet za istoty żyjące, tylko za ciała krystaliczne. Gdy jednak udoskonalono mikroskopy i zaczęto farbować bakterje, badać i hodować je, wtedy dopiero zrozumiano, jak ważną grają one rolę w chorobach. Można było już rozróżnić rozmaite gatunki bakteryj i stwierdzić, że stoją one w związku z tą chorobą,

---

5)

LISTY z podróży za-atlantyckiej

X. Walerjana Przewłockiego

Przełożonego Jeneralnego XX. Zmartwychwstańców.

(Ciąg dalszy.)

W pierwszych dniach tego miesiąca były tu wybory do izby. Partja umiarkowana z katolikami na czele zwyciężyła. Była jednakże chwila wielkiego popłochu. Metodyści, najzajadlejsi nieprzyjaciele Kościoła, przygotowali już byli projekt do kulturkampfu; chcieli znieść wszystkie szkoły konfesyjne, wszystko zniwelować do poziomu szkoły państwowej, bezwyznaniowej, bez religji, bez krzyża, a nawet bez słowa: Bóg. Niższa Kanada jest katolicka; na 6 katolików zaledwie 1 protestant, ale tu w Wyższej Kanadzie ma się zupełnie przeciwnie. Jest tedy obawa, że kiedyś przy nowych wyborach, które się co 4 lat odbywają, mogą ci panowie być w większości, a wtedy biada szkołom naszym.

Nawrócenia bywają tu dość częste. Nasi Ojcowie od 15 do 20 liczą rocznie nawróconych u nich protestantów. Na nieszczęście bałamucą tu często katolików. Przy mnie był tu taki wypadek. Obrzydliwa sekta *Army of Salvation*, która się była pokazała kiedyś nawet, przypominam sobie, w Rzymie, choć w odrębnym charakterze, tutaj występuje w całej swej sprośności i obrzydliwości. Na szczęście jest ona nieliczna. Kilku mężczyzn i kobiet w czerwonych jakichś kubrakach, z bębnem na czele, zawodząc dzikie jakieś pieśni, przechodzą po ulicach i tak rekrutują zwolenników, wracają później do swej budy, gdzie się odbywa orgja z nowonawróconymi. Mało kogo złowią oni na tę wędkę, ale złapali właśnie byli jakiegoś głupiego Polaczka. Żona jego zdesperowana o 4ej rano przyleciała na parafję, zawodząc i lamentując, że nie może więcej żyć z mężem, że przystał on do sekty, w której nie ma Matki Boskiej. Biedna już w wieku niewiasta, przez cały dzień siedziała na probostwie, a gdy nic nie dało zrobić z mężem, wieczorem wyjechała do Detroit, do krewnych swoich.

Ciekawy tu bardzo przed paru tygodniami, około Hamiltonu, wydobyto z pod ziemi szkielet-olbrzym. Coś w kształcie szkieletu słonia, nierównie tylko większy i kościstszy. Ma to być „Mastodont.“ W szczęce jego może wygodnie stanąć i poruszać się człowiek dobrej tuszy, a kły są ogromnej grubości, a na parę metrów długie. Co szczególna, że znaleziono go na 10 stóp zaledwie pod ziemią. Kilka stóp było torfu, a potem zbite kamienie jak mur najsilniejszy. Szkielet ten przewożono przez Berlin do Toronto, gdzie ma być w muzeum złożony.

Kochany O. Feliks Zwiardowski przybył tu z Texas, aby się ze mną widzieć i w sprawie swoich missyj rozmówić. Texas to pierwsze nasze pole dla Polaków w Ameryce. P. Bóg dosyć tej pracy błogosławił. O. Feliks mocno zreumatyzowany, w skutek jeszcze kampanji 63 r. nie może znieść klimatu zimnego. Niepodobna więc go przenieść do Chicago. Pomimo tedy najszczerszej chęci skupienia sił naszych, nie mogę go z powodu zdrowia stamtąd ruszyć. Nadto ksiądz biskup St. Antonio, który, gdyby nie choroba, byłby sam przyjechał, aby zatrzymanie O. Feliksa u mnie zapewnić, gorący mi napisał list, prosząc i zaklinając o pamięć na tę pierwszą misję naszą. Trudno, trzeba się poddać. Ten nacisk ks. Biskupa a zresztą ta niemoc O. Feliksa po za texaskim klimatem, wyraźnym są dowodem woli Bożej, abyśmy tam zostali. Chodzi teraz o postawienie tej misji na stopie odpowiedniej, którą reguła zastrzega. Potrzeba znaleźć O. Feliksowi towarzysza i jednego przynajmniej braciszka. O tego ostatniego nie trudno, ale Ojców do dyspozycji nie mam wcale. *Messis multa, operarii vero pauci.* Ufam, że pan Jezus pomoże, i że tę misję postawimy jak należy. Poczciwy O. Feliks dużo tam zrobił dobrego. Już dwa wychował pokolenia w parafjach swoich „Panny Marji“ i „Częstochowy“, ale trudno dalej zostawiać go samego. *Vae soli* — powiada pismo św. — i nie na próżno. A choć nie ma tu *periculum in mora*, dobrze wszakże mówi przysłowie, że „strzeżonego Pan Bóg strzeże“.

Trzeba tu i misję berlińską w większą liczbę Ojców koniecznie opatrzyć. W Waterloo stawiają obecnie kościół i szkołę; na jesień trzeba będzie osobnego tam do szkoły i kościoła Ojca, wprawdzie może on mieszkać w Berlinie połączonym tramwayem z Waterloo, ale cały dzień prawie musi tam przebywać. Oprócz tego mają tutejsi Ojcowie kościół niemiecki w Hamburgu i w Preston do obsługi, gdzie przynajmniej co dwa tygodnie mszę św. odprawić muszą i dzieci do pierwszej komunji przygotować.

Byłem obecny wczoraj na egzaminie tutejszej szkoły parafialnej do 300 dzieci liczącej, na trzy klasy podzielonej. Egzamin ten odbywa inspektor rządowy Anglik. Do szkół katolickich wybierają inspektora katolika. W prowincji Toronto ma on do 200 takich szkółek. Zdziwiony byłem postępem jaki znalazłem w oddziale najstarszych. Pan inspektor bardzo szczegółowo wypytywał z języka angielskiego, z jeografji, zwłaszcza Kanady, o rzeczy nawet do statystyki już należące; z arytmetyki, do reguły trzech włącznie. Chłopcy i dziewczynki bardzo dobrze odpowiadały. Musiały się namęczyć niemało poczciwe siostry, nim doprowadziły szkołę do tego tak wysokiego stopnia wykładów, zwłaszcza jak na szkółkę elementarną.

Dziś nareszcie odbyło się rozdanie nagród w naszem kolegjum św. Hieronima. Po trzeciej przybył ks. biskup z Hamiltonu i zaraz udaliśmy się do sali na ten cel odpowiednio przygotowanej. Muzyka, śpiewy, mowy przeszło dwie godzin trwały. Wszystko się odbyło bardzo pięknie, mnóstwo było osób z miasta i okolic, między któremi dużo protestantów. Po ceremonji mężczyzni zeszli na „lunch“. Zdziwiony byłem gdy przy ogromnym stole, przy którym zasiedliśmy z ks. biskupem i Ojcem przełożonym domu, z wyjątkiem paru księży wszyscy inni byli protestanci. Byli członkowie senatu, izb prowincjonalnej i ogólnej całej Kanady, mer miasta Berlina, sędzia, adwokaci etc. Wszyscy z wielkim entuzjazmem przyjęli przemówienie ks. biskupa znanego tu ze swady oratorskiej. Musiałem też przemówić po francusku w odpowiedź na toast wniesiony przez najprzew. ks. biskupa. Zwykłe „heap, heap“ zakończyło to drugie dziś posiedzenie. Ks. biskup jest bardzo na nas łaskaw. Młody to człowiek, niedawno na biskupa konsekrowany, kolega szkolny naszego Ojca Dawida, a jak się dowiaduję, wraz z O. Dawidem w ternie na biskupstwo hamiltońskie przedstawiony.

Kanada, zwłaszcza wyższa, którą widziałem, jest bardzo konserwatywna i do Anglji przywiązana. Trzeba przyznać, że Kanadyjczykom jest z tem bardzo dobrze. Posiadają zupełną autonomję; niższą i wyższą własną izbę, administrację własną, własną milicję, a wszystkie urzęda zajmują miejscowi. Jeden tylko gubernator i prezes sądu kasacyjnego są rządowi. Anglja z tej kolonji nie ma najmniejszych dochodów. Rząd autonomiczny pobiera podatki z ceł, z wódki, poczt i telegrafów. Inne podatki są bardzo małe. Municypalne idą na potrzeby prowincji. Każda prowincja corocznie prawie ma zwyżkę w dochodach, którą zawsze obraca na jakiś cel pożyteczny, edukacyjny czy miłosierny. Podatki na szkołę płacone przez katolików, przeciwnie jak w Stanach Zjednoczonych, idą całkowicie na szkoły katolickie. Rząd centralny po kilka miljonów z rocznych oszczędności rozdaje municypjom na potrzeby bieżące, od których nietylko procentów nie wymaga, ale nawet o zwrocie kapitału nie ma mowy. Nie ma też tu ani biednych ani żebrzących. Każdy ma swoje *at home*, każda najmniejsza kolonja swój zakład dla starców i kalek. Słowem jest tu coś jeszcze patrjarchalnego *mitige* pewną pełnej prostoty prostotą, której jedynym niemiłym dysonansem jest przestraszająca liczba sekt religijnych, odbywających swe praktyki, nietylko już w sposób czysto komedjancki, ale często nieprzyzwoity, niemoralny.

W przyszłą niedzielę przyrzekłem poczciwym tutejszym Polakom odprawić nabożeństwo. W poniedziałek wyjadę do Chicago. Może z St. Marji znów pisać będę.

Bogu Was oddaję i opiece N. Panny.

Wasz w Jezusie

X. Walerjan C. R.

przy której się pojawiają. Stwierdzono także, że jedna bakterja nigdy nie przemienia się w bakterję innego gatunku. Główną korzyścią tych badań było to, że nabyto przekonanie, iż potrzeba zbadać dokładnie tak kształt każdego gatunku bakteryj, jakoteż warunki, w jakich każdy z nich żyje, aby nie brać jednego za drugi.

Co się zaś tyczy przyczynowego związku, istniejącego między pewnemi bakterjami a pewnemi chorobami zaraźliwemi, to zrazu nie uznawano tego związku i dopiero po nagromadzeniu mnóstwa dowodów doszedł świat uczony do tego, że uwierzył w istnienie tego związku. Dowód ten opierał się we wszystkich wypadkach na tem, że: 1) pewna choroba i pewien gatunek bakteryj zawsze razem występowały, 2) że pewien gatunek bakteryj nie występował przy żadnej innej chorobie, tylko przy jednej, 3) że pewien gatunek bakteryj hodowany sztucznie przez kilka generacyj zewnątrz ciała ludzkiego czy zwierzęcego, dostawszy się do tego ciała zawsze tę samę chorobę wywoływał.

W ten sposób udowodniono przyczynowy związek, istniejący między pewnemi gatunkami bakteryj a chorobami takiemi, jak księgosusz, suchoty, róża. Stąd też przy badaniu innych chorób można się oprzeć na faktach wykrytych w powyższych trzech chorobach, lubo swoją drogą udowodnić jeszcze nam wypada, że tak samo rzeczy się mają z tyfusem brzusznym, z trądem, dyfterją i azjatycką cholerą. Co się tyczy tej ostatniej choroby, powszechnie już przypuszczają, że przyczyną jej jest także osobny gatunek bakteryj, zwany bakcylusem cholerycznym. Trzeba będzie także zbadać, czy bakterje wytwarzające choroby żyją tylko w ciele, czy także zewnątrz ciała, a w tym wypadku, czy tylko przypadkiem dostawszy się do ciała wytwarzają w niem chorobę. Na to trzeba także zbadać dokładnie, w jaki sposób bakterja dostaje się do ciała i jak się w niem zachowuje. Wielkim postępem w bakterjologji było to, że odkryto, iż bakterje wydzielają z siebie materję trującą i tę materję poczęto uważać za przyczynę śmierci. Ale za to najnowsze badania zachwiały mniemania, że białe ciałka krwi niszczą bakterje i staczają z niemi walkę na życie i śmierć".

Dalej omawiał Koch wpływ jaki wywierają na bakterje powietrze, ciepło, wilgoć i rozmaite ciała chemiczne. Bezpośrednie działanie **światła słonecznego zabija wszystkie bakterje nader szybko**, więc także i bakcylu**sa suchot piersiowych**; nawet rozproszone światło dzienne wywiera ten sam skutek, chociaż daleko powolniej. Bakcyle tuberkul hodowane na oknie ginęły po pięciu do siedmiu dniach. Wilgoć jest wprawdzie bakterjom do życia potrzebna, lecz nie dopuszcza ich rozszerzania się. Nigdy bakterja sama nie podniesie się z ziemi, bo własnego ruchu nie posiada, więc tylko wiatr ją podnosi i wraz z pyłem ciska ją do płuc ludzkich; a w suchem powietrzu przez pewien czas żyć może każda bakterja. W najnowszych czasach udało się za pomocą wydoskonalonych barwników zbadać wewnętrzną strukturę bakteryj. Na podstawie tych badań powiedzieć można, że bakterje są rodzajem woreczka, w którego wnętrzu znajduje się jąderko, jak w każdej komórce; od woreczka zaś tego idą we wszystkie strony długie nici, zastępujące jakby miejsce rąk i nóg.

Nie zdołaliśmy jednak dotąd zastosować metody bakterjologicznej do niektórych chorób zaraźliwych, jak: kur, szkarlatyna i ospa, gdyż nie udało się jeszcze wynaleść bakcylusa tworzącego te choroby, chociaż n. p. krowianka tak dobrze nadaje się do badań. Również dla wściekliny, influency, kokluszu, trachomy (egipskiego zapalenia oczu), żółtej febry i perlicy nie wynaleziono jeszcze specjalnego gatunku bakterji, chociaż zaraźliwa natura tych chorób jest widoczną. Być może, że w tych chorobach nie bakterje, ale jakieś inne organizmy wywołują chorobę, organizmy, należące do całkiem innej grupy żyjątek. W malarji znaleziono we krwi chorego pierwotniaki (protozoa) i przypuszczają, że to one wywołują tę chorobę. Może więc one wywołują i wiele innych chorób. Za pomocą bakterjologicznej hodowli pierwotniaków, tego najniższego gatunku żyjątek, trzeba będzie dopiero zbadać, czy one rzeczywiście posiadają własność wywoływania chorób.

Nasuwa się teraz pytanie, jaką praktyczną korzyść przynoszą wszystkie te żmudne badania. Otóż tylko za pomocą bakterjologji wynaleźć można odpowiednią i skuteczną metodę desinfekcji. Wartość filtracji wody, odpowiednie urządzenie studni, sterylizacja mleka, tak ważna dla karmienia niemowląt, zbadanie powietrza w salach szkolnych, istnienie bakterji w ziemi i powietrzu, wszystko to są cenne rezultaty bakterjologji.

Lecz nie na tem koniec, właściwa terapia także może z bakterjologji odnieść nieocenione korzyści, wprawdzie nie tyle przy chorobach, których przebieg jest szybkim, ale za to przy chorobach powolnych, jak np. suchoty. Billroth i inne powagi żywią tę samą nadzieję, tylko popełnili oni ten błąd, iż badania swe zaczęli robić na ludziach. Taka metoda jest fałszywa i chociaż ci panowie utrzymują, że wynaleźli lekarstwo na suchoty jak: np. benzonian sodowy według jednych, a gorące powierze według innych, to jednak ja uważam i te lekarstwa i te rezultaty ich badań jako illuzję. Od lat wielu szukałem lekarstwa na suchoty. Ale wziąłem się do tego inaczej, oto zacząłem od hodowania bakcylusa suchot. Znalazłem tedy mnóstwo ciał takich, które tego bakcylusa zabijały. I tak np. olejki eteryczne, barwniki żywiczne, parę rtęciową, sole złota i srebra, (zwłaszcza cyanek złota); wszystkie te ciała nawet bardzo rozcieńczone powstrzymują rozmnażanie się bakcylusa, a to już powinno byłoby wystarczać do powstrzymania rozwoju choroby. Jednakże wszystkie te środki; jakkolwiek niszczyły bakterje hodowane wolno w roztworze lub w buljonie, nie działały na nie wcale wtedy, gdy bakcylus znajdował się w ciele ludzkiem lub zwierzęcem. Nie zrażałem się jednak i szukałem dalej, aż wreście znalazłem to, czego szukałem

I rozpocząłem me badania od świnki morskiej, zwierzątka, które bardzo łatwo zaraża się suchotami. Owóż, *kiedy zastosowałem wynaleziony przezemnie środek do świnki morskiej, to nietylko nie można już jej było potem zarazić suchotami, ale nawet te świnki morskie które już były chore na suchoty w ostatnim stopniu, po zażyciu tego lekarstwa stawały się odrazu zdrowe.*

To odkrycie moje wskazuje nam drogę, jak mamy postępować w leczeniu innych chorób zakaźnych. A rywalizacja narodów na tem polu jest najszla hetnieiszą i najwzniośleiszą".

Tyle słów Kocha. Zakończył szumnym frazesem, a nie powiedział, jaki to jest ten wynaleziony przezeń środek. Łatwo zrozumieć, dla czego trzyma w tajemnicy ten swój wynalazek: oto dla tego, aby go dobrze sprzedać. Dziwnie brzmi to zakończenie o najszlachetniejszej i najwznioślejszej rywalizacji narodów dla dobra cierpiącej ludzkości. Zanim pan Koch sprzeda dobrze swój wynalazek jakiej spółce aptekarskiej i zanim lekarze się o nim dowiedzą, tysiące ludzi umrze jeszcze na suchoty. Jeżeli pan Koch rzeczywiście ma środek, który mógłby choćby jednemu człowiekowi życie ocalić — to tając się z nim daje dowód wielkiego egoizmu.

Katastrofa kolejowa pod Pilznem.

(W Czechach.)

Z telegramów naszych wiedzą już czytelnicy o katastrofie kolejowej, jaka zdarzyła się pod Pilznem. Dziś jesteśmy w stanie podać bliższe szczegóły tej katastrofy, która wskutkach swych była rzeczywiście okropną. Z podróżnych jadących tym pociągiem **tylko jeden** uszedł cało, wszyscy inni ponieśli większe lub mniejsze uszkodzenia, a **pięć osób** poniosło śmierć na miejscu a to, palacz Schlossar, żona konduktora Kollar, dwoje dzieci węgierskiego wychodźcy i mały dwuletni chłopak. Do głębi wzruszający był widok, jaki się przedstawił na dworcu w Pilźnie po przybyciu pociągu z rannymi. W jednym kącie siedzi skulona Włoszka, z okrwawioną twarzą i załamując ręce z rozpaczą, woła: „**Gdzie jest moje dziecię ukochane? Dam wszystko, tylko mi dziecię oddajcie!**" Koło niej leży nieżywy, dwuletni chłopak, który podczas katastrofy na miejscu został zabity. Nieco dalej od nieszczęśliwej matki stoi dziewczyna i woła o pomoc dla pani swej, która leży nieprzytomna na podłodze wagonu. Gdziekolwiek zwróciłeś oczy, wszędzie widziałeś blade z przestrachu, krwią broczące twarze i dreszczami febry wstrząsane postacie. Pierwszej pomocy udzielili dwaj lekarze kolejowi dr. Glaser i dr. Strauss, którzy z prawdziwem poświęceniem starali się koić ból nieszczęśliwych.

Opowiadania obecnych katastrofie podróżnych są przerażające. Wszystkie prawie wagony były zapełnione, jechało 78 osób, tak że w każdym przedziale siedziało po 6 osób. Uderzenie i wstrząśnienie pierwsze pociągu było tak silne, że wiele osób zostało rzuconych z nadzwyczajną siłą do okien wagonu i pokaleczyło się wskutek tego szkłem, a na nasypie kolejowym leżało wyrzuconych z wagonów do 60 osób.

Z pomocą rannym i pokaleczonym pospieszyli pierwsi nadleśniczowie Stichenwirth i Wagner, którzy wprawdzie sami byli ranni w głowę i nogi, ale nie stracili przytomności. Obaj jednak potrzebowali blisko kwadransa czasu do wydobycia się z pod gruzów. — Inny podróżny, który wraz z nimi w jednym przedziale siedział, utracił oko, a drzwi wagonu odcięły mu całkowicie lewą rękę.

Straszny był pierwszy widok po katastrofie.

Deszcz padał ulewny, grom bił za gromem, woda wezbrana w potoku huczała, a na brzegu jęczeli ranni mężczyzni, kobiety i dzieci. Ciemności nocy pokrywały wszystko, gdyż chmury nagromadzone na horyzoncie, zasłoniły zupełnie tarczę księżyca, tak że ani jeden promyk światła jego przedrzeć się przez nie nie mógł.

Jeden z podróżnych tak opisuje tę chwilę: Jakaś matka z ranami na twarzy pochwyciła dziecię na ręce, a trzymając je w górze przed sobą zawołała: **Nie prawdaż! mojemu skarbowi nic się nie stało? Jest zdrowe moje dziecię!** I rzeczywiście miała się czem radować, bo dziecię może jedyne z wszystkich uszło nieuszkodzone. Niedaleko od tej sceny przedstawia się inna. Oto dwie siostry w konwulsyjnym uścisku. Jedna z raną głęboką w szczęce dolnej, druga ma skaleczony głęboko nos. Piętnaście kroków od lokomotywy leży na ziemi w błocie maszynista **Czerny** i jęcząc woła: **Mój Boże! jam temu nie winien!"** I pyta się obecnych co się dzieje z palaczem. **Czerny** widząc swój stan i rany, powiedział: „**Mnie już nic nie pomoże, ale jam nie winny**".

Ci podróżni, którzy tylko lekko byli ranni, nieśli pierwszą pomoc — ale ciemność nocy utrudniała ich pracę. Orjentować się tylko mogli jękami wydobywającymi się z pod gruzów.

W niespełna godzinę po katastrofie wypogodziło się cokolwiek, a słabe światło księżyca oświeciwszy miejsce katastrofy, ułatwiło niesienie pomocy. Okropny widok przedstawiało też miejsce katastrofy, oświetlone promieniami księżyca. Szyny wyrwane, ziemia wzburzona, wszędzie leżą gruzy z wagonów z lokomotywy, to strasznie pokaleczone trupy podróżnych, a wśród tych gruzów, przy wtorze jęków rannych, snuły się blade postacie, przerażone, skrwawione.

Po dwugodzinnem oczekiwaniu przybył pierwszy pociąg z pomocą, ale **bez lekarza**. Później przybył drugi pociąg i dopiero wtedy zabrano rannych do Pilzna. Maszynista Czerny, jedna kobieta i robotnik zmarli podczas transportu.

Ile osób zginęło podczas tej katastrofy, dotąd jeszcze nie wiadomo. Z 78, któ e jechały pociągiem, brakuje jeszcze 14; wiele zapewne z nich musiało znaleźć śmierć w nurtach wezbranego potoku. Stan lekko rannych jest zatrważający, gdyż wypadek ten podziałał strasznie na ich umysł, tak, że wielu z nich zdradza już pewien rozstrój umysłowy, i wielu zapewne z nich zapadnie na „**Railway spine**", chorobę nerwową, którą zwykle takie okropne katastrofy kolejowe wśród uczestników wywołują. Wielu też z podróżników znów, mimo nieznacznych uszkodzeń, zapadło na silną gorączkę.

Wszyscy z 18 węgierskich wychodźców, którzy w pociągu tym jechali, są ranni. Umieszczono ich w szpitalu i w prywatnych domach. Do Pilzna i Blowitz nadchodzą ciągle telegraficzne zapytania o nazwiska nieszczęśliwych ofiar tej katastrofy.

Między ludnością okoliczną i samemi ofiarami tego nieszczęsnego wypadku panuje ogromne rozgoryczenie na zarząd kolejowy i postępowanie urzędników kolejowych z rannymi. Było ono oburzające i godne potępienia. N. p. naczelnik stacji p. Biwec, który pierwszy przybył na miejsce katastrofy, nieszczęśliwym ofiarom, błagającym go o pomoc i wodę, udzielił flegmatycznie zbawiennej rady, aby poszli po nią do leżącej w pobliżu wioski Blowitz. Pełna filantropji (!) rada ta, udzielona ludziom, którzy z powodu ran i przerażenia, zaledwie utrzymać się mogli na nogach, a od których żądano, aby wśród ciemnej nocy i nieznanej zupełnie okolicy, odbywali spacery, wywołała wśród rannych straszną gorycz i oburzenie.

Nie o wiele lepiej działo się i w Pilźnie, gdzie na stacji n. p. nie było żadnych wozów przygotowanych do transportu rannych, nie było dostatecznej ilości ławek i krzeseł, na którychby ranni byli mogli spocząć, a nawet służba kolejowa **nie pomagała** wynosić rannych z wagonów. A była to godzina 4 z rana, więc ludzi z miasteczka na dworcu nie było i mniej ranni przeto musieli pomagać i wspierać ciężko rannych. Służba kolejowa bezczynnie się temu przypatrywała.

Ruch pociągów na linji, na której zdarzył się ten wypadek, zastanowiono.

Kronika.

Lwów 9 sierpnia.

Przeniesienia. P. Namiestnik przeniósł praktykanta konceptowego Namiestnictwa, dr. Adama hr. Tarnowskiego, zo Lwowa do Starostwa w Tarnowie.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Adelę Macrz stałą nauczycielką młodszą 2-klasowej szkoły etatowej w Wieprzu, Karolinę Szczepanowską stałą nauczycielką młodszą zawiadującą szkołą filjalną w Demianowie.

Konkursa. Przy sądzie powiatowym w Głogowie opróżnioną została posada kancelisty z roczną płacą 600 zł.

Podania z prośbą o nadanie tej posady należy wnosić do prezydjum sądu obwodowego w Rzeszowie najdalej do dnia 10 września br.

Ślub. W Husiatynie odbył się ślub panny Marji Kratochwilównej, córki urzędnika Wydziału krajowego, z p. Janem Magońskim, koncypistą sądowym w Husiatynie.

Dr. Piotr Gross, pełnomocnik krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w jego tutejszej reprezentacji, wyjechał dziś do kąpiel.

Dyrekcja Zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicji i Bukowiny we Lwowie zawiadamia interesowanych, że wydział administracyjny tego Zakładu powierzył czynności delegatów tego Zakładu pp. Janowi Prokopowiczowi i dr. Stanisławowi Dunikowskiemu.

Zawiadamiając o tem wszystkich przedsiębiorców, Dyrekcja Zakładu nadmienia, że w myśl §. 23 ustawy o ubezp. robot. od wypadków Zakład ma prawo wysyłać swoich delegatów do przejrzenia zapisków w celu sprawdzenia, czy podane przez przedsiębiorców obliczenia wysokości opłat są dokładne.

Przedsiębiercy są obowiązani legitymowanym reprezentantom Zakładu przedłożyć owe zapiski do przejrzenia, a ci, którzy temu obowiązkowi zadość nie uczynią, karani będą grzywnami aż do 100 zł. (§. 52 zacyt. ustawy).

Sprostowanie. W Nrze 182 *Przeglądu* z 8 sierpnia w sprawozdaniu z wystawy przemysłowej w Bielsku zasła pomyłka drukarska. Z dwóch firm galicyjskich reprezentowanych na tej wystawie wymieniony jest także p. Aleksander Piech, jako **browarnik** z Sanoka. P. Aleksander Piech, jak to czytelnik łatwo mógł się domyśleć, nie jest browarnikiem, tylko **bronzownikiem** w Sanoku i jego kolekcja przyborów kościelnych, jak: monstrancje, kielichy, lichtarze itp. wzbudza podziw na wystawie bielskiej.

Zmarli. Juljan Chowaniec, inżynier powiatowy, zmarł w Zaleszczykach w 47 roku życia. — W Krynicy zmarł dnia 7 bm. Krzystow Merzowicz, właściciel dóbr ziemskich na Bukowinie. — Zygmunt Bogusz Stęczyński, zasłużony literat, niegdyś bibliotekarz książnicy Dzisłyńskich, zmarł w Krakowie w 78 roku życia. — Stanisław Zieleniewski, dr. praw i auskultant sądu krajowego, zmarł w Krakowie w 38 roku życia.

Tegoroczny ruch budowlany we Lwowie rozwija się dotąd dość niepokaźnie i koncentruje głównie około wykończenia kilkudziesięciu domów, których budowę rozpoczęto w roku ubiegłym. I ta robota idzie jednak leniwo, a nawet przedsiębiorcy żydowscy, którzy zwykle co spieszniej wykończają swoje domy, aby je co prędzej — chociażby wilgotne — wynająć, tego roku nie mogą uporać się z budową, czego powodem jest brak zdolnych robotników do stawiania pieców kaflowych. W liczbie nowych budowli, rozpoczętych lub rozpocząć się mających w bieżącym roku — budowle gminne stoją w pierwszym szeregu, albowiem prócz gmachu na muzeum i szkołę przemysłową rozpoczęła gmina kilka budynków szkolnych. Z prywatnych budynków rozpoczęto, i już po części pod dach wyprowadzono, kilka kamienic przy ulicy Grodeckiej, kilka przy ul. Podlewskiego, dwa domy przy ul. Piekarskiej, jednę kamienicę przy ul. Kraszewskiego. Na kompleksie gruntów między ul. Matejki i Lipową stanąć mają trzy wile z frontem do placu Jura i ul. Lipowej, na Kastelówce zaś rozpocznie się niebawem budowa kilku ozdobnych domków wiejskich, które przystroją tę dzielnicę przedmiejską, tak wdzięcznie rozwijającą się. Do liczby budowli, które będą mogły stać się ozdobą naszego miasta, jeżeli wykonane będą z artystycznym smakiem, zaliczyć wolno wilę, której budowę rozpocznie niebawem architekt Schulz dla hr. Drohojowskich. Stanie ona na placu narożnym między ulicami Mickiewicza i Brajerowską i z frontem do ogrodu Miejskiego.

Pani doktorowa. Taką nazwę dano żartobliwie w Berlinie księżnie bawarskiej, Karolowej Teodorowej, która podczas otwarcia tamecznego kongresu lekarskiego pojawiła się w loży dworskiej i była świadkiem gorących owacji, które składano jej małżonkowi — „książęcemu okuliście i operatorowi", obranemu prezydentem honorowym kongresu. Ks. Karol Teodor słynie od dawna jako znakomity lekarz chorób ocznych i jest — jak powszechnie wiadomem — bratem cesarzowej Elżbiety.

To jednak mniej jest znanem, że żona księcia, infantka portugalska Marja Józefa, w rozległej praktyce męża objęła rolę doświadczonego „lekarza assystenta" i w zawodzie lekarskim męża wiernie stoi u jego boku. Zebrani na kongres berliński lekarze mogli przeto witać w księżnej nietylko żonę znakomitego kolegi ale nawet prawdziwego kolegę.

Przedstawienie amatorskie urządza Stowarzyszenie rękodz. „Skała" w niedzielę 10 bm. we własnym ogrodzie. Amatorowie tego Stowarzyszenia odegrają po raz drugi w tym sezonie jednę z najlepszych sztuk ludowych p. t. „Wiesław", wierszem napisaną przez Karola Brodzińskiego, a do której muzykę skomponował młody utalentowany muzyk, p. Karol Stohl. Przed przedstawieniem odbędzie się zabawa towarzyska, która się rozpocznie o godz. 4 po południu. Przedstawienie zakończy „Mazur błękitny" i obraz z żywych osób.

Nie potrzeba dodawać, że wszyscy wielbiciele polskiej literatury pośpieszą na przedstawienie, gdyż, jak nam wiadomo, Stowarzyszenie „Skała" z wszelką starannością sztukę tę wystawia. Dyrekcja zaproszeń rozsyłać nie będzie.

Wydział Stow. rękodzielników „Gwiazda" urządza w niedzielę dnia 10 bm. zabawę towarzyską połączoną z przedstawieniem amatorskiem ze współudziałem artystki dramatycznej sceny lwowskiej, pani Barbary Linkowskiej i panny Marji Linkowskiej.

Czysty dochów przeznaczony na fundusz Stowarzyszenia.

Utonął w jeziorze wsi Wiatrowo w Poznańskiem Hipolit Cegielski, 14-letni syn p. Stefana Cegielskiego, posła do parlamentu niemieckiego.

W Tuczempach pod Jarosławiem utonął znów podczas kąpieli w rzecze J. Skoczyński, kandydat trzeciego roku seminarjum, syn tamtejszego nauczyciela.

Rząd rosyjski zabronił urządzania publicznych seansów hypnotycznych i magnetycznych. Używać zaś hypnotyzmu do celów leczniczych mogą tylko dyplomowani lekarze, za poprzedniem zezwoleniem władz administracyjnych.

Ludność Warszawy według ostatniego spisu wynosi 445.770 osób, a w tej liczbie katolików 266.737, żydów 149.711, protestantów 16.478 i prawosławnych 12.557.

Napad wilka. W Draczyńcach na Bukowinie pracował zeszłej soboty na polu, położonem tuż w pobliżu lasu, włościanin Jan Bojdak, a śpiącego $1\frac{1}{2}$ rocznego syna swego, położył w bruździe. Zajęty pracą nie zwracał uwagi na dziecko, gdy w tem nagle usłyszał przeraźliwy krzyk dziecka a obróciwszy się, spostrzegł wilka, który wyskoczywszy z zarośli porwał dziecię w zęby i starał się je unieść do lasu. Bojdak rzucił się za wilkiem i zmusił go do porzucenia łupu, atoli niestety wilk tak pokaleczył kłami swemi dziecko, iż w kilka godzin wyzionęło ducha.

Z Rymanowa nam piszą:

Rymanowska kolonja lecznicza zajechała w tym roku po raz pierwszy do własnego budynku zbudowanego na gruncie, ofiarowanym przez hr. Annę Potocką

W podróży ze Lwowa podejmowaną była przez restauratora w Zagórzu, a nadto i urzędnicy tej stacji, za inicjatywą naczelnika swego, uczynili składkę na rzecz kolonji.

Na miejscu podejmowaną była przez protektorkę, hrabinę Potocką, która z całą rodziną swoją przyszła powitać dziatwę. Kolonji towarzyszył tym razem w podróży niezmordowany prezes komitetu, p. Włodzimierz Gniewosz, a bratowa jego, pani Sidonia Gniewoszowa, przysłała z Beska farę jarzyn i wiktuałów, co następnie powtórzyła dwa razy.

Kuracja i zabawy urozmaicone ćwiczeniami gimnastycznemi, musztrą i śpiewem pochłaniają czas dzieci, które prawie wszystkie po 2 tygodniach już o wiele lepiej wyglądają, niż przed wyjazdem.

Jak co roku, imieniny protektorki były wielką uroczystością kolonji, w imieniu której złożył życzenia jej jeden z małych chłopców, a reszta dzieci odśpiewała pieśni narodowe; również wręczono jej dedykowaną wiązankę pieśni z nutami, ułożoną przez profesora J. Żulińskiego i p. J. Czubskiego, nauczyciela śpiewu. Ten ostatni przybył ze Lwowa i bawił w kolonji przez tydzień, ucząc dzieci śpiewu. Nauka ta postąpiła o tyle, że dzieci nie bez powodzenia wystąpiły publicznie śpiewając na początku i na końcu amatorskiego przedstawienia, które się odbyło na rzecz budującej się tu kaplicy dla gości kąpielowych.

Dzięki ks. Czajkowskiemu, dyrektorowi teatru w kolegium Chyrowskiem, koloniści potrafili nauczyć się wesołej komedyjki i odegrali ją u siebie wobec całej kolonji i kilku gości, a może odegrają ją jeszcze wobec szerszej publiczności.

W kronice naszej kolonji jedna tylko smutna odzywa się struna, t. j. choroba prof. dr. J. Żulińskiego, stałego od początku dyrektora kolonji, który w tym roku przybyć tu nie mógł, lecz co dzień jest wspominany i o jego wyzdrowienie wspólnie się modlimy.

Prezes „Sokoła" lwowskiego, dr. Krówczyński, odwiedzał kolonję i zatrzymał się w niej przez cały dzień, zasilając nas swojemi radami.

Z Jaworowa nam piszą:

Na dniu 5 b. m. odbyło się zakonstytuowanie naszej rady powiatowej. Po odbytem przedwyborczem posiedzeniu, które nie doprowadziło do porozumienia się dwóch stronnictw naszych, gdyż jedni pragnęli wprowadzić nowe siły do Prezydjum i Wydziału rady, a drudzy chcieli utrzymać *status quo*: Na zgromadzeniu wyborczem postawił p. Józef Skarbek Borowski kandydaturę pana Jana hr. Szeptyckiego na prezesa i pana Jana Konopkę na jego zastępcę, trzy razy przystępywano do urny wyborczej.

Na 35 głosujących, przy pierwszym głosowaniu otrzymał pan hr. Szeptycki 12 głosów, p. Adam Łucki 11 głosów, dwie kartki oddano białe. Przy drugiem głosowaniu był ten sam stosunek głosów i znowu nikt nie otrzymał absolutnej większości głosów. Przy trzeciem głosowaniu, otrzymali obydwa kandydaci po 12 głosów, tak że stosownie do ustawy losowano, i los rozstrzygnął na korzyść pana Adama Łuckiego, który też został prezesem naszej Rady.

Przy wyborze na wiceprezesa został wybranym

---

40)

Aż do zgonu.

Powieść

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy.)

I piętrzyły się w grupach malowniczych rzeczy najróżnorodniejsze, zacząwszy od zabawek dziecinnych, a skończywszy na toaletowych przyborach. Wśród zieleni sprawiało to bardzo dobre wrażenie. Gust pani Klęckiej znać było wszędzie. Podczas gdy publiczność zewsząd napływała i robiło się coraz ciaśniej dokoła pałacu, panie zajmowały miejsca przy fantach i lossach, a za klombami bzów ukryta muzyka żydowska przygrywała ochoczo; niewidoczna, ale głośna. Kilka kiosków zaimprowizowanych mieściło w swem wnętrzu bufet, sklepik z cygarami i z bukietami—a te pełne były śmiechu i gwaru.

W bufecie królowała Nicowska, więcej jeszcze niż zwykle ożywiona. W kostjumie kawiarki, krótkiej spodnicy, z chusteczką na białych ramionach, których inaczej nigdy nie byłaby mogła publiczności pokazać, z różą nad uchem, brała zupełnie na serjo swoję rolę, natrętnie ofiarowywała jedzenie i napoje, wabiła wszystkich i wyłudzała pieniądze, gdzie się tylko dało. Musiała przy oorachunku zawstydzić inne panie Przed jej kioskiem stało kilka stolików. Tu odpoczywali mężczyźni, którzy już swój haracz loterji spłacili.

Gruby pan Kalasanty najpierwszy zajął wygodne krzesło, rozparł się i sapiąc spoglądał na przechodzących. Wkrótce kilku sąsiadów przyłączyło się do niego — kazali podać piwa i gdy Nicowska poustawiała kufle, zaczęli się bawić rozmową.

— Mnie się widzi, mówił jeden, że tym razem z wyborami pójdzie nam gładko.

— A ja sądzę przeciwnie — odrzucił pan Kalasanty. Kogo tu wybrać, gdy ci, co się ubiegać myślą, wszyscy nic nie warci.

— Proszę bardzo!..

— Eksposeł i dziś staje w szranki.. Jemu najwięcej głosów przypadnie, jak się panu wydaje?

— A to mnie się podoba! — krzyknął pan Kalasanty. — Czy pan nie wie, kochany sąsiedzie, że nam w sejmie potrzeba coraz nowych żywiołów? Im więcej ludzi tam wyrabia się, tem publiczne życie czynniejsze... Gdzież się nasi polityczni mężowie mogą wykształcić, jeśli nie w sejmie?... Czas mu ustąpić miejsca innemu..

— Po co łamać głowę? Albo tu, jak na Rusi? Kogokolwiek włościanie wybiorą, będzie należał do obywatelstwa.

— Obywatel obywatelowi nierówny! ..

— Otóż właśnie! — znów huknął pan Kalasanty. — Trzeba szukać najodpowiedniejszego... Względy sąsiedzkie, które niejednych powodują przy wyborach, ustać i pójść w kąt powinny. Przyjaźnią się unosić nie możemy... Przecież tyle jest wybitnych osobistości w naszym powiecie.

— Tak się na pierwszy rzut oka wydaje. Przeciwnie, brak ich największy! Mówić łatwo, a gdy wyliczać przyjdzie, język się czegoś plącze. Na wszelki sposób obaw żadnych żywić nie powinniśmy — gdzieindziej wrą intrygi, nurtują spiski, walka wyborcza sprowadza najrozmaitsze kolizje — u nas wybory idą, jak najgładziej i spokojnie przechodzą. Któż tam stanie w szranki?

— Hrabia, Nicowski, Nosowicz i dawny nasz poseł.

— Ach, Nicowski i Nosowicz! — zawołał pan Kalasanty. Jednym sztuczkiem w nos obu obalę. A, i hrabia nie lepszy.

— Za kim pan jesteś zatem?

— Da się to widzieć — czasu jeszcze dosyć.

Z każdą chwilą tłum rósł, napływało więcej ludzi i w gwarze, który się wzmagał, głosy rozmawiających przy stoliku, nawet bas donośny Kalasantego, utonęły bez znaku.

Teraz ścisk był największy dokoła altany, gdzie pani marszałkowa Nosowiczowa, z pomocą kilku panienek sprzedawała losy, nie mogąc nastarczyć żądaniom. Włościanie, nieśmiało przypatrujący się dotąd z daleka, przynęceni widokiem fantów, zapalczywie prześcigali się w kupowaniu biletów. Kilku wygrało i hoża dziewczyna śmiała się do nowego fartuszka, parobek wywijał po nad głową zdobytym biczyskiem, urlopnik radował się z porcelanowej fajki — coraz głośniej wybuchały okrzyki cieszących się, z odkrywanych w zwitkach numerów, losy z urn znikały — panienki zaczynały dorabiać skrętki z próżnych papierów, oszukując łatwowiernych. Pieniądze brzęczały na kolanach pani Nosowiczowej, która je poważnie do worka zgartywała.

Dalej, pod ładnym namiotem z kilimków, sama pani Karolina, przebrana za ogrodniczkę, wyzyskiwała wyborową publiczność.

Marszałek musiał tu złożyć sutą ofiarę, choć się bronił rozpaczliwie zaklinając, że gdzieindziej obskubanym został. Dała mu różę, zapłacił, skrzywił jak po zażyciu cykuty i wymknął się czemprędzej w bojaźni większego jeszcze rozboju. Wołała, żeby się wrócił, udał głuchego i już, już miał się wydobyć z zaklętego koła, gdy najniespodziewaniej, utknął na Loli. Śmiała się, ofiarując swój towar — zapałki — i nie było rady, uczepiła się jak pijawka. Wziąwszy pudełko i zapłaciwszy reńskiego pozbył się jej dopiero, i jeszcze w dodatku nazwała go: „skąpcem, obrzydliwym sknerą". Cofając się przed Lolą, w pośpiechu wpadł na Nicowskę. Skoczyła, przytrzymała nieszczęśliwego.

— Jakto? Wynosi się pan cichaczem, nic u mnie nie kupiwszy? Powinien marszałek dać dobry przykład. Nie wypada panu umykać! — Zostawiła przecież umyślnie dla niego kawałek pasztetu i najlepsze wino!

Usiadł, pomimo niechęci wyciągnął znów pulares, a podczas gdy przed nim stawiała kieliszek i talerz, Kalasanty żartował sobie z niego niemiłosiernie, że się dał tak złapać! Ale Nicowska wołała, że na dobry cel nie żałuje się pieniędzy i domagała się setki; daremnie marszałek krzyczał, bronił się i wołał: „Nie dam". Przyszło do formalnej sprzeczki, Kalasanty pokładał się od śmiechu. Wśród zamięszania, w ciasnym kiosku Nosowicz niezgrabnym ruchem zrzucił na ziemię cały stos talerzy, trzeba było i za tę szkodę zapłacić. Gdy się wreszcie wyrwał, przeklinał w duchu wszystkie festyny i Nicowską, zarazem czuł się tak nieszczęśliwy, że wyfraczony kamerdyner pani Klęckiej, który go szukał od chwili, przynosząc mu zaproszenie na objad do Zręcina, nie zupełnie go tem pocieszył.

Leon krążył między tłumem, śledził ruchy pani Karoliny, patrzył na nią, ale nie śmiał jeszcze się przybliżyć. Czuł mniej odwagi w obec zbliżającej się gorąco upragnionej chwili, i choć wszystko ciągnęło go do Klęckiej, lęk jakiś trzymał go z daleka.

Ślicznie dziś wyglądała ze splotami spuszczonemi na ramiona. — Oczy jej czarne błyszczały z pod okrągłego, pasterskiego kapelusza, a usta kwitły, jak róże.

Raz, w Szwajcarji, tak samo była ubraną. Przywiodła mu teraz na pamięć szczęsne owe chwile. Przyjaźnie z nim wówczas żyła, a, jak później sama wyznała, kochała już. Czyżby to dziś zupełnie się zmieniło i nic nie zostało z jej gorącej miłości?

Była zawsze jednakowo piękną. Aksamitny gorset uwydatniał krągłą kibić, ręce bez rękawiczek — jak przystało kwieciarce — migały ponad koszami kwiatów, niby białe motyle... Wszyscy ku niej się tłoczyli; kto tylko rościł pretensję do dobrego tonu i towarzystwa, kupował róże, które w mech powpinane czekały nabywców — ona dla każdego uprzejmy miała uśmiech, mniej chętnych ciągnęła wejrzeniem, słowem — za pieniądze dziękowała z wdzięcznym ruchem głowy... Czyżby tylko dla niego miejsca tam nie stało?...

Znajomi i nieznajomi za zapłatę zdobywali prawo spojrzenia w te prześliczne oczy, dotknięcia wypieszczonej ręki, zamienienia kilku wyrazów... Czyż jeszcze niewolno i tego spróbować?...

Widział, że Jerzy nie odstępuje od jej boku, pomagał chować pieniądze, podnosił róże, gdy na ziemię upadły. „Mnie się tam miejsce przed nim należało!" — myślał Leon.

Do krwi zagryzł pobladłe wargi, ale czekał jeszcze niech się tłum trochę przerzedzi, bo pchano się do namiotu z jednakową zawsze gorączką — tu był główny punkt festynu i główna przynęta. Mężczyźni jakby na wyścigach popisywali się przed sobą, przesadzali w skwapliwości, w zapłacie za pączek, za gałązkę drobną.

Leon, na pozór obojętnie zatrzymał się w kiosku Nicowskiej i przez pół godziny rozmawiał z kawiarką, nie wiedząc sam co jej mówi... ale czas uchodził, festyn kończył dobiegał — Karolina lada chwila odjechać mogła i jedyna sposobność ominęłaby go bezpowrotnie.

Zebrał całą odwagę.

Gdy stanął przed nią, podniósłszy wzrok na niego, pobladła. Uśmiech znikł z jej twarzy, ogień błysnął z czarnych źrenic.

(C. d. n.)

pan baron Stanisław Hagen większością jednego głosu.

Od wyborów do Wydziału usunęła się większość wyborców tak, że z kurji większych posiadłości głosowało tylko czterech wyborców, i znowu nastąpiła równość głosów między p. Henrykiem Lewickim, a p. Janem Konopką, a gdy los rozstrzygnął na rzecz pierwszego, p. Lewicki mandatu nie przyjął.

Rozgoryczenie i zniechęcenie umysłów w mieście i powiecie ogólne.

Z kolei Karola Ludwika otrzymujemy następujące pismo: Przeszkoda w ruchu spowodowana 7-go b. m. wieczór uszkodzeniem nasypu kolejowego między Horyńcem a Rawą ruską wskutek oberwania się chmury, została usuniętą i z dniem 9 b. m. kursują pociągi normalnie na całej linji lokalnej Jarosław-Sokal

— **Sensacyjny proces** rozpocznie się niebawem przed sądem w Amsterdamie.

Ostatniemi czasy zamknięto niespodzianie w więzieniu tamtejszem nauczycielkę śpiewu przy operze, Aafkę Kuipers, obwinioną o powolne zadawanie trucizny pani Smissaert, u której Kuipers w roku 1885 mieszkała. — Pani S. zmarła w tymże roku a ponieważ lekarz wydał świadectwo, że zmarła śmiercią naturalną, pogrzebano ją natychmiast, poczem K. wyjechała z Amsterdamu i osiedliła się w Oesterbeck w powiecie Geldern.

Dopiero teraz powrócił z Ameryki brat pani S. i na jego żądanie dokonano ekshumacji zwłok. Okazało się, że zmarła została istotnie otrutą cynkiem.

Kuipers aresztowano w chwili, kiedy wychodziła z kościoła.

Literatura i Sztuka.

* **Tegoroczna wystawa** sztuk pięknych w Monachjum mieści w sobie sporo utworów polskich malarzy, a chociaż w ogóle wypadła tak świetnie, że według jednogłośnego sądu znawców, żadna z współczesnych wystaw mierzyć się z nią nie może, między najwybitniejszemi dziełami sztuki nieposlednie miejsce zajmują nasi artyści. Oto ich nazwiska:

Brandt, Alchimowicz, Gierymski, Siemiradzki, Kurella, Pochwalski, Kowalski, Szerner, Suchodolski, Ryszkiewicz, Malczewski, Szymanowski, Bilińska, Boznańska, Kozakiewicz, Streit, Wodziński, Wywiorski i Grocholski.

Rozmaitości.

— **Kola.** Orzech koli, zwany w botanice *sterculia acuminata*, rośnie na drzewie mającem 10 do 20 m. wysokości. Doszedłszy pełnej dojrzałości (tj. po latach dziesięciu), drzewo to dwa razy do roku wydaje orzechy bardzo obficie: z każdego zbioru około 40 kg. Ojczyzną koli są zachodnie brzegi Afryki, Senegalu i Kongo; ale daje się ona aklimatyzować w Indjach, na wyspach Seychelles, w Zanzybarze, w Ceylonie i w Australji, a obecnie czynią próby zasadzenia jej w Antylach, w Guyanie i w Kochinchinie.

U murzynów w Afryce orzech koli jest przedmiotem wielkiej wartości; w niektórych miejscowościach służy za monetę zamienną, a w innych jest symbolem przyjaźni i zgody, zadatkiem poprzysiężonej wiary, rodzajem zaręczynowego pierścionka. Dzikie te plemiona, hołdujące fetyszom, w naiwnej wdzięczności i zachwycie oddają cześć niemal boską tej tajemniczej mannie, która zaspokaja głód i pragnienie, podnieca siły i władze umysłu i jest środkiem zapobiegającym wielu chorobom.

Przez długi czas uważano te opowieści za przesądne baśnie; a gdy podróżnicy twierdzili, że w kraju Dinah Salifu murzyni odbywają często po ośmdziesiąt kilometrów na dzień, dzięki przeżuwaniu orzecha koli, fizjologowie kładli to na karb zwykłej eksploatorom bujnej wyobraźni. Doświadczenia wszelako wykazały, że jest w tem prawda.

Po raz pierwszy czyniono próby z kolą w Algierji w roku 1855 w pułku strzelców afrykańskich. Żołnierze — po spożyciu sucharów, które zawierały pewną przymieszkę sproszkowanej koli — robili po półszosta kilometra na godzinę i to przez godzin dziesięć, bez odpoczynku w miesiącu czerwcu przy upale tropikalnym i z ciężkim tornistrem na plecach.

Z początku zachowywano w tajemnicy cudowny ów środek, ale w naszych czasach tajemnice nie utrzymują się długo. — Zbadaniem jej zajęli się uczeni: Germain Sée i Häckel profesor uniwersytetu w Marsylji. Według ich sprawozdań podniecające własności koli wywołuje wchodząca w jej skład kofeina i theobromina.

Germain Sée utrzymuje wszelako, że użycie koli (tak skuteczne na razie) oddziaływa zgubnie na system nerwowy i na cały organizm i wyczerpuje go w bardzo krótkim czasie. Inni uczeni przeczą temu twierdzeniu; słynni paryscy doktorowie: Hallez, Durian, Monnet, Dujardin Beaumetz, środkiem tym leczą skutecznie choroby serca, newrozy, migreny, febry, anemję, a nawet dysenterję i cholerę.

— **Żydzi żyją dłużej od chrześcian.** Statystyk angielski, dr. Richardson, w ogłoszonem niedawno dziele wykazuje, że wśród żydów długowieczność jest daleko większa aniżeli wśród chrześcian.

W Londynie na 8 niemowląt, umierających w rodzinach chrześciańskich, umiera dzieci żydowskich 5. Różnica ta zwiększa się jeszcze w wieku sędziwym. W latach ośmdziesięciu stosunek ten jest jak 2 do 0·8 względnie do całej ludności, powyżej lat ośmdziesięciu jak 3 do 1 w porównaniu do innych wyznań.

W Prusiech procent śmiertelności wśród chrześcian wynosi 23, żydów 15; od roku do 5 lat życia umiera chrześcian 36, a żydów 25 na sto.

— **Największe płótno.** Jacobo Robusti, uczeń Tycjana, urodzony w Wenecji w roku 1512, a znany powszechnie pod nazwiskiem Tintoreta, malował płótna olbrzymie. Największem jego dziełem pod względem rozmiarów i artystycznego wykonania jest „Raj ziemski“ znajdujący się w pałacu dożów w Wenecji. Obraz ten ma 84 stóp szerokości i 34 wysokości. — Tintoreto malował nadzwyczaj szybko, ale na jego utworach wcale tego nie znać.

Współcześni jego wielbiciele utrzymywali, że łączy on śmiałe pomysły Michała Anioła z kolorytem Tycjana. — Obrazy jego wszelako nie są największemi, jeżeli je zestawimy z malarstwem dekoracyjnem.

W wielkiej sieni szpitala w Greenwich można oglądać sufit, malowany przez Jakóba Thornhilla, mający 112 stóp szerokości a 56 stóp wysokości. — Przedstawieni są na nim fundatorowie szpitala: Wilhelm III i królowa Marja, otoczeni alegorycznemi figurami, wyobrażającemi pomyślność kraju.

Oprócz tych kolosalnych produkcyj znane są powszechnie olbrzymich rozmiarów freski Michała Anioła w kaplicy sykstyńskiej w Watykanie. Miał on sobie polecone przez Papieża Juljusza II wymalowanie sklepienia kaplicy, mającego 133 stóp długości i 43 stóp szerokości. Freski te przedstawiają stworzenie i upadek człowieka, pierwszą epokę dziejów świata, odkupienie ludzkości i zbawienie wieczne.

Największemi atoli przestrzeniami zamalowanego płótna mogą się poszczycić panoramy.

— **Śmiała amazonka.** Amerykanka miss Hamilton przedsięwzięła niedawno podróż konno z Paryża do Genewy. Podróż ta połączona była nadto — jak zaznaczają dzienniki paryskie — z licznemi wypadkami.

Przedewszystkiem odważna miss w górach Jura straciła wiernego swego towarzysza podróży Toma; dalej na drodze ku Gex spotkała ją gwałtowna burza, podczas której zaginął powóz z jej bagażami i nie można go było odnaleść aż nazajutrz. Pomimo to śmiała amazonka zdołała dotrzeć do oberży w Gex. Koń w drodze pogubił podkowy i tak był zmęczony, iż nie było co myśleć, żeby na nim dalej podróż odbywać. Miss Hamilton jednak, nie zrażając się tem, do Genewy doszła pieszo. — Obecnie znajduje się w hotelu „du Lac“ i czeka na przewodnika, który ją ma wprowadzić na szczyt Mont Blanc.

Piękna Amerykanka jest dopiero drugą kobietą kuszącą się o to.

— **Dla przykładu.** Na pewnym folwarku w Styrji ściągano wino czerwone, a jeden wielki kubeł napełniony po brzegi postawiono przed domem. Było to wieczorem, a wół pociągowy, dokonawszy dziennego trudu wracał spokojnie do obory. Skręcając koło domu, natrafia na kubeł, staje i łeb głęboko schyla; niezwykły napój bardzo mu smakuje, schyla łeb jeszcze głębiej i pije, aż się cały kubeł wypróżnił. Potem chwiejnym krokiem podążył do obory.

Mija czas jakiś, aż nagle niebezpieczna moc wina poczyna działać. Wół ryczy, kopie, rzuca się na ziemię i zrywa sznury któremi go skrępować chciano. — Kiedy ujrzano wypróżniony kubeł, domyślono się przyczyny szaleństwa i posłano po weterynarza. Ten zarządził zimne okłady i tusze; wreszcie biedny wół przyszedł do siebie.

Chociaż ludzie szydzą z rozumu wołu, w tym wypadku mogą sobie wziąć przykład z niego. Kiedy tylko ujrzy kubeł ów fatalny, zaraz zawraca i inną drogą dąży do obory.

— **Smutny wypadek,** który opisany przez jakiego romansopisarza, uchodziłby niewątpliwie za wybryk rozgorączkowanej wyobraźni, zdarzył się niedawno w Heidelbergu.

Czeladnik rzeźnicki zaręczył się z urodziwą córką ubogiej wdowy i pewnego dnia prosił przyszłej teściowej o pozwolenie pojechania z narzeczoną do Witten w Westfalji, do rodziców, którzy według jego opowiadania mieli być ludźmi zamożnymi. Matka dziewczyny, po niejakiem wahaniu, uległa prośbom i młoda para wyruszyła w drogę. Z Niederwaldu otrzymała wdowa wiadomości pomyślne. Następnego dnia zaś narzeczony córki pisał trzy razy; pierwszy — donosząc, iż narzeczona jego rzuciła się do Renu, on ją wyratował, jest jednak chora i leży w łóżku. Druga wiadomość brzmiała, iż narzeczona powtórnie wskoczyła do Renu. W trzecim liście wreszcie napisał, iż on sam wrzucił narzeczoną swoję do Renu, a to z powodu, że skłamał, nie ma bowiem zamożnych rodziców, tylko ubogą, od dawna owdowiałą matkę; obawiał się tedy, że gdy narzeczona dowie się o tem, porzuci go z przyczyny, iż jest ubogim i skłamał i wyjdzie za innego. Że zaś kocha ją szalenie, nie zniósłby tego, gdyby miała do innego należyć i utopił ją w Renie.

W kilka dni później zabójca oddał się sam w ręce władzy. Zwłok nieszczęśliwej dziewczyny dotąd nie odnaleziono.

— **Statystyka wdów.** Według urzędowej statystyki, ogłoszonej w tych dniach w Indjach angielskich, jest ni mniej ni więcej tylko 70.000 wdów poniżej lat dziewiętnastu, to jest 70.000 dziewcząt, które zostały poślubione w kolebce niemal przez chłopców odpowiedniego wieku. Nieszczęśliwe te istoty nie mogą wejść w powtórne związki małżeńskie; prawo indyjskie nie bierze ich wcale w opiekę, przeciwnie rozmaitemi okrutnemi przepisami utrudnia im egzystencję.

— **Długowieczność.** W pewnej wiosce permskiej gubernji zmarł niejaki Stepan Aleksiejew w wieku lat stu pięćdziesięciu. Wyznał on księdzu na śmiertelnem łożu, że od lat ośmnastu życia nigdy nie położył się spać trzeźwym. Pod koniec pijał dziennie do półtora litra wódki. Raz tylko w ciągu długoletniego swego żywota zapadł na zdrowiu, a mianowicie, gdy upiwszy się padł bez duszy na ulicy i przenocował na niej wśród 20 stopni mrozu. Odmroził sobie wówczas nos i uszy.

— **Moda wypożyczania ubrań** nie jest bynajmniej wytworem XIX. wieku, lecz była już w zwyczaju w starożytnym Babilonie, jak tego dowodzi zawarta w r. 14 Nabuchodonozora (590 przed Chr.), umowa, brzmiąca, jak następuje:

„Dnia 1 adara (12 miesiąc) Sum-ukin ma zwrócić Sarakinowi jego płaszcz, które poprzednio już wypożyczył Nadin. Jeżeli go dniu 1 adara nie odda, to Sum-ukin musi zapłacić 4 i pół sekelów, czyli cenę płaszcza“.

Ponieważ umowa datowana jest 23 szebat (11 miesiąc), przeto płaszcz był wypożyczony na dni osiem.

— **Zaciekła rozwódka.** W Indianopolis, jak donoszą dzienniki amerykańskie, żyje niewiasta, która po razy osiem, a w tem dwa razy z jednym i tym samym mężem, rozwodziła się. Dama owa, posiadająca obecnie męża nr. 9 (nie odmawiamy mu odwagi), liczy sobie zaledwie 37 wiosen, obszerne tedy pole ma jeszcze przed sobą. Pochodzi ona, a rys to charakterystyczny, z rodziny głośnej z rozwodów. Matka jej rozwodziła się sześć razy i zamężną jest obecnie po raz siódmy. Wuj i dwie ciotki zaciekłej rozwódki rozchodzili się z żonami i mężami, każde po razy pięć, no i zdaje się, zabawki tej nie wyrzekli się jeszcze na zawsze.

Gorset z sygnałem. Pewien Amerykanin — jak donoszą pisma zagraniczne — wymyślił gorset, który za najlżejszem dotknięciem wydaje ton tak ostry, jak świstawka lokomotywy. — Celem tego gorsetu jest ochrona płci pięknej od uścisków natrętnych donżuanów.

Oczywiście panowie na przyszłość wyrzekną się objawów czułości, które mogłyby zaalarmować cały dom. Kwestja tylko, czy ów „gorset z sygnałem“ będzie się cieszył popularnością między córami Nowego świata. Bo mieszkanki starego nie potrzebują chyba uciekać się do takich fortelów, ażeby się pozbyć natręta.

— **Szybkość pociągów.** Tow. kolei północnej we Francji urządziło niedawno próbę szybkości pociągów i w tym celu wypuściło pociąg o szesnastu wagonach z dużym ładunkiem, z Paryża do Calais. Przestrzeń tę przebył pociąg w przeciągu 3 godzin 54 minut; odległość pomiędzy obu miastami wynosi 297 kilom. Pociąg ów robił zatem 83 kilometrów na godz., a w niektórych punktach, gdzie teren był równy, nawet 115 kilometrów na godzinę.

— **Bruksela portem.** Rada prowincjonalna Brabantu przeznaczyła 4 miljony fr. na urzeczywistnienie projektu urządzenia w Brukseli portu, do którego mogłyby dopływać większe okręty. Na ten sam cel rząd belgijski przeznaczył już dawniej również 4 mil. fr. Na pokrycie kosztów tego przedsięwzięcia potrzeba jeszcze ośmiu miljonów fr.

— **Adwokaci wiedeńscy.** Komitet dolno-austrjackiej Izby adwokatów powziął uchwałę, na mocy której wytaczać będzie procesa dyscyplinarne tym wszystkim adwokatom, którzyby za sprawy przez siebie prowadzone pobierali honorarja niższe, od oznaczonych w taryfie, jak również tym, którzyby w umowie z klientami zastrzegali, iż na wypadek przegrania procesu nie będą rościli sobie pretensji do honorarjum.

Część ekonomiczna.

§ **Galicyjskie Tow. gospodarcze** wysyła dnia 15 b. m. komisję do Szwajcarji i Oldenburga celem zakupienia tam bydła rozpłodowego dla naszych hodowców. W skład tej komisji wchodzą: członek komitetu centralnego p. Jan Breuer i inspektor chowu bydła p. Adam Konopka.

§ **Taryfa strefowa** na północnych kolejach Węgier, zaprowadzona dnia 1 sierpnia 1889, przebyła już pierwszy rok próby i przebyła go świetnie. Dotąd nie ogłoszono jeszcze rachunków za cały ten rok, lecz już zestawienie rachunkowe za pierwszych jedenaście miesięcy od terminu zaprowadzenia taryfy strefowej wykazuję, że w porównaniu z korespondującym, poprzednim okresem czasu liczba podróżnych wzrosła z 4,072.197 na 11, 176. 775, zwiększyła się przeto o 7,104.578 osób czyli o 174.4 prct., równocześnie zaś dochód z przewozu osób wzrósł 8,233 740 na 9.926.452 zł. Zatem zwiększył się o 1,521.766 zł. czyli o 18 4 prct

§ **Towarzystwo zaliczkowe we Lwowie** stan majątkowy z dnia 31 lipca 1890 r.

Stan bierny: Udziały 155.979 zł. 08 ct. Wkładki oszczędności 305.565 zł. 98 ct. Wierzytelności wekslowe 290.230 zł. Fundusz rezerwowy 21.370 zł. 55 ct. Reszta pozycyj 10.729 zł. 73 ct. Razem 783 884 zł. 34 ct.

Stan czynny: Pożyczki 712.341 zł. 59 ct. Efekta fund. rezerwowego 20.410 zł Nieruchomości 40.10 zł. 10 ct. Gotówka 1984 zł. 96 ct. Reszta pozycyj 9047 zł. 69 ct. Razem 783.884 zł. 34 ct.

Wkładki oszczędności na rachunek bieżący są oprocentowane po $4\frac{1}{2}$ od sta; pożyczki po 6—7 procent.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu** Kraków 8 sierpnia.

Na dzisiejszym targu na Kleparzu tendencja co do pszenicy stała, żyta i owsa z powodu większych dowozów ceny spadły, jęczmień dobry na pokup.

Płacono za pszenicę białą od 0·00 do 0·00; za czerwoną od 8·20 do 8·60; za żółtą od 8·00 do 8·60; za żyto od 5.75 do 6·25; za jęczmień browarny od 6·00 do 6·20; na paszę od 5·— do 5·50; za owies od 5.50 do 5 75; owies nowy od 0·— do 0·—; rzepak od —·— —·—. Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 7 sierpnia.

(Z) I dziś odniosła nasza spekulacja giełdowa zwycięztwo nad zniżkową tendencją giełd niemieckich. Tym razem szło to oporniej niż dni poprzednich, gdyż berlińska kontrmina na wszelką zwyżkę kursową w efektach międzynarodowych odpowiadała silną w nich podażą i zmuszała nasz arbitraż do zakupowania wystawionych na sprzedaż papierów. Widząc to, powstrzymano na naszym targu grę w międzynarodowych papierach, a zwrócono się głównie ku efektom lokalnego znaczenia, więc ku akcjom bankowym i przemysłowym. W skutek tego obniżyły się dziś nieznacznie akcje kolei czeskich i w ogóle wywozowych, które Berlin sprzedawał w wielkich partjach; potaniały dalej Bodenkredyty, opuszczone przez paryską spekulację; spadły wreszcie węgierskie Waffeny, wysprzedawane przez giełdy niemieckie — lecz równocześnie akcja zwyżkowa rozwinęła się pomyślnie w Anglobankach i Unionach, a obok nich w akcjach innych tutejszych banków rozwinęła następnie w długim szeregu efektów przemysłowych i w niektórych kolejach południowych, wywożących produkta rolnicze do Rjeki i Tryjestu, ku czemu dało pochop znaczne obniżenie taryfy przewozowej na tych okrętach dla produktów rolniczych i mąki, i wskazówki, że tegoroczny wywóz rolniczy Węgier silniej zaważy ku Adrjatykowi, a mniej używać będzie żeglugi na Dunaju.

Waluty stały niezmienione, również ruble, chociaż srebro podskoczyło w Ameryce na 52 pensów za uncję, zrobiło przeto od początku bieżącego roku skok z 44 na 52 pensów, zaczem poszło, że rosyjskie noty w tym samym czasie podniosły się o 25, a od pierwszych dni lipca o 10 marek.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austrjackie 308 — węgierskie 359 25 Anglobanki 163 50 Uniony 242·— Bankvereiny 120 30 Länderbanki 231 25 Ludwiki 203·—. Czerniowieckie 230 — Renta papierowa 88 25, srebrna 89 65 austrjacka złota 108 95 papierowa 101 25. węgierska złota 101 80 papierowa 99 95 Ruble 136½

Telegramy „Przeglądu“

Wiedeń 9 sierpnia. Wedle oficjalnego raportu zginęły z powodu wykolejenia się pociągu pod Blowicami cztery osoby, w tej liczbie dwóch ze służby kolejowej. Ciężko rannych jest dziesięć, lekko rannych 32 osób. Wyjaśniając przyczyny wypadku kolejowego pod Völsem koło Insbruka skonstatowała jeneralna dyrekcja kolei państwowych, że wykolejenie nastąpiło jedynie przez przemoczenie nasypu przez wysoko wezbrane wody rzeki Innu, i że dopiero po sześcioletnim ruchu nagle przejawiło się uszkodzenie nasypu. Zarządzenia wydane celem zwiększenia bezpieczeństwa ruchu tak na miejscu katastrofy, jak w ogóle tam, gdzie trasa idzie ponad brzegami rzek, oraz surowe przepisy o jeździe na takich przestrzeniach i o zatrzymaniu pociągów uchronią w przyszłości kolej od podobnych wypadków.

Wiedeń 9 sierpnia. Co do wypadku kolejowego pod Blowicami skonstatowano obecnie niewątpliwie, że załamanie się sklepienia nad przepustem było wyłącznie przyczyną wypadku. Przepust ten służył całkiem bezpiecznie od lat dwudziestu, lecz przez przerwanie grobli od strony trzech stawów olbrzymie masy wód podmyły środkowy filar. Pomimo tego nasyp nie był zupełnie uszkodzony, a wina zaniedbania dozoru nie ciąży wcale na personalu kolejowym.

Chociaż niezwłoczne niesienie pomocy podróżnym natrafiało na wielkie trudności, zarządzone zostanie śledztwo i w razie wyśledzenia winnych, będą oni do surowej odpowiedzialności pociągnięci. W ogóle ma się tu do czynienia z wypadkami elementarnemi, a bynajmniej nie zaniedbaniem przepisów służbowych i środków ostrożności.

Wiedeń 9 sierpnia. Niemiecki poeta Bauernfeld umarł dziś o wpół do dziewiątej rano.

Paryż 9 sierpnia. Pogłoska o wybuchu cholery w Paryżu jest bezpodstawną.

Niedaleko francusko-szwajcarskiej granicy w okolicy Chamounix wykryła policja miejsce, gdzie się schodzili rosyjscy nihiliści i fabrykowali materję wybuchową.

Kair 9 sierpnia. Rząd postanowił na wszystkich tych punktach Czerwonego morza gdzie wylądowują pielgrzymi ustawić kordony wojskowe i warty, jakoteż wysłać statki krzyżowe do kanału Suezkiego, aby przeszkodzić wszelkiemu wylądowaniu pielgrzymów. W Dżeddahu umiera dziennie na cholerę przeszło 100 osób.

Paryż 9 sierpnia. Niedaleko Guinzamph wykoleił się pociąg towarowy; konduktor zabity, palacz i maszynista ciężko ranni.

Pretorja 9 sierpnia. (Stolica rzeczypospolitej Traswaalskiej). Sejm ludowy (*Volksrad*) ratyfikował 20 głosami przeciw 10 ugodę zawartą między Anglją a Transwaalem w sprawie kraju Swazi.

Londyn 9 sierpnia. Jenerała Smitha mianowano gubernatorem Gibraltaru; jego miejsce zajmie książę Connaught, dotychczasowy gubernator okręgu wojskowego w Portsmouth.

Część służby kolejowej z pociągów krążących między Londynem a Chatham wzbraniała się iść do pracy, podając za przyczynę, iż służba ich zanadto jest uciążliwa. Strejkujący obarykadowali się w magazynie dworcowym, ale w końcu zmuszono ich do poddania się.

Ze strejkujących 21 skazano na jeden miesiąc aresztu.

Neapol 9 sierpnia. W procesie przeciw Caporallemu, który przeszłego roku w Neapolu rzucił na Crispiego kamieniem, orzekł sąd przysięgłych, że pozostaje on w stanie niepoczytalności i w skutek tego musi być umieszczonym w zakładzie obłąkanych.

Meran 9 sierpnia. Arcyksiążę Franciszek Salwator wraz z małżonką przybył tu wczoraj.

Praga 9 sierpnia. W wielu okolicach czeskich miało miejsce wczoraj istne oberwanie się chmury. W okolicy Klattau zawaliły się domy i mosty, dolina nad rzeką Szwarcą zalana, groble kolejowe poprzerywane, gościńce i mosty zalane wodą.

Sofja 9 sierpnia. Stambułow przybył dziś do Balczyku.

Biskup bułgarski Sinessinss odjechał do Adrjanopola, aby objąć w posiadanie nową dyecezję w Ochridzie.

Poczdam 9 sierpnia. Podczas wczorajszego koncertu, urządzonego w ogrodzie na cześć międzynarodowego kongresu, zastępował cesarza książę Fryderyk Leopold. Na koncercie byli: kanclerz Capriwi, ministrowie Gossler, Herrfurth, Miquel, Wedell i sekretarze stanu Maltzahn i Oeltschlader. Grały dwie orkestry wojskowe. Książę rozmawiał uprzejmie z rozmaitemi grupami uczestników kongresu i o godzinie 7ej opuścił koncert. Po odejściu ks. Fryderyka Leopolda podano zimne przekąski, a o godzinie 9ej wieczorem goście powrócili umyślnym pociągiem do Berlina.

Cowes 9 sierpnia. O godzinie 8ej rano przybył tu w powozie cesarz niemiecki i odwiedził na pokładzie statku „Osborne“ księcia Walji. Następnie z księciem Walji i Connaught udał się na pokład statku „Hohenzollern“. O godzinie 7ej wieczorem pożegnał się cesarz z angielską królową, następnie zjadł obiad z księciem Walji na pokładzie statku „Osborne“, a około godziny 10ej w nocy odpłynął w dalszą podróż na statku „Hohenzolern“. Po obiedzie na statku „Osborne“ zabawiał się cesarz wyłącznie tylko rozmową z Salisburym.

Na życzenie księcia Walji, eskadra austroniemiecka odpłynie jutro z Spitheadu do Cowes.

Gastein 9 sierpnia. Niemiecki minister wojny Verdy du Vernois odjechał do Altaussee.

Pilzno (w Czechach) 9 sierpnia. Prokuratorja i sąd przysięgłych pilzneński rozpoczęły śledztwo w sprawie wypadku pod Blowicami.

Walencja 9 sierpnia. Wczoraj w prowincji zaszło 51, w mieście zaś 8 wypadków cholery.

Buenos Ayres 9 sierpnia. Wczoraj rozpisał rząd subskrypcję na pożyczkę narodową w kwocie 100 miljonów piastrów. Świat finansowy przyjął subskrypcję tę nader przychylnie. Giełda zostanie dziś otwartą.

Belgrad 7 sierpnia. „Agence Balcanique“ donosi, iż dobrze poinformowane sfery zaprzeczają, jakoby serbskie ministerjum spraw zewnętrznych brało udział w ostatniej manifestacji Serbów z powodu mianowania biskupów macedońskich.

Nowy York 9 sierpnia. Wczoraj rozpoczęła się zmowa urzędników kolei nowoyorskiej centralnej i kolei ponad rzeką Hudson. Ruch pociągów na linji Buffalo — Nowy York ustał. Wszyscy strażnicy na zwrotnicach opuścili swoje posterunki. Od godziny 7 wieczorem nie wyjechał żaden pociąg z głównego dworca.

Nadesłano.

Dwie strzelby Lefoszówki, w zupełnie dobrym stanie, prawdziwe arcydzieła w swoim rodzaju, za które przed laty zapłacono po sto kilkadziesiąt złr., są bardzo tanio do sprzedania. Również bardzo tanio do sprzedania prześliczny **flet**, w srebro oprawny, który kosztował 215 złr.

Bliższa wiadomość: ul. Skrzyńskich L. 14, I. piętro. — Drzwi Nr. 24.

Przyjechali do Lwowa

9 sierpnia 1890.

HOTEL ANGIELSKI. J. Zacharski z Rzeszowa. W. Lotocki z Buczacza. L. Kosnierski z Kopeczyniec. A. Arnold ze Stanisławowa G. Nobel z Baku. A. Krajewski z Dubia. M. Osuchowski z Turczynowa.

HOTEL GEORGA. H. hr. Konarska z Chrewty. E. Meleniewska i Z. Sobańska z Podola ros. G. Dwernicki z Zawala. E. Lindner ze Szczecina. J. Broders z Paryża. C. Allair z Kalnicy. H. Hoeniger z Przemyśla. E. Bettelheim z Wiednia.

Z zbożowych targów.

8 sierpnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6.75—7.30	6.50—7.—	6.50—7.25	6.50—7.35
Żyto	5.——5.35	5.——5.25	5.——5.35	5.——5 45
Jęczmień	5.——6.—	5.——6.—	5.——6.—	5.——5 25
Owies	6——7.—	—.— —.—	—.——.—	0.— -0.—
Groch	—.——.—	—.——.—	—.——.—	0.— —.—
Wyka	—.——.—	0.——0.—	0——0.—	—.——.—
Rzepak	9.75 10.25	9.50 10.—	9 50 10.—	9.80 10 35
Chmiel	65.—85.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	—.——.—	30.—45.—	28.—40.—	—.——.—
Konic. biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Okowita	11.50 12.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.

Ceny chwiejne z powodu silnej podaży ze strony producentów. Kupcy trzymają się w rezerwie wyczekując dalszej zniżki. Terminowa sprzedaż znacznie niższa.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 9 sierpnia godz 1. min. 45.

Akcje kredyt	307.25	Węg. kolej półn. wschodn.	196 50
Alpiny	98 —	Wiedeńskie losy kom.	147 75
Kredyty węg.	358 —	Akcje tyton.	124 75
Anglobanki	163.—	Gal.obl indem	104 50
Uniony	243.—	Elbethale	233 —
Ludwiki	202·50	Länderbanki	232.10
Nordbany	277 50	Renta zł. węg.	101.90
Lombardy	142 50	Bankvereiny	120 40
Losy tureckie	35 80	Renta węg. pap.	99 90
Staatsbahny	237 75	Ruble	136 65
Czerniowieckie	229.50		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 9 sierpnia 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud.,200 zł. w. a.	202 —	204 —
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	229 —	231 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	296 50	298 50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hipot. 4½% wa. los. w 50 lat	98·65	99·35
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101 35	102 05
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	107 30	108 —
Banku krajowego 4½% wa.	99 —	99 70
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 65	101 35
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	98 —	98 70
„ „ „ 5 „ „ los w 37 l.	100 65	101 35
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	95 40	96 10
„ „ „ 4½% „ „ „ 52 l.	100 10	100 80
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	95 —	95 70
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	58 50	61 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	49 50	52 50
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104 —	104 70
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 70	93 40
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I em.	100 70	101 40
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½% „	98 40	99 10
5. Losy:		
Losy miasta Krakowa	22 50	24 —
„ „ Stanisławowa	28 —	30 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.36	5.44
Dukat cesarski	5 44	5.52
Napoleondor	9 16	9 24
Półimperjał rosyjski	9.50	—
Rubel rosyjski srebrny	1.37	1.47
„ „ papierowy	1.35¾	1 37¾
100 marek niemieckich	56 40	56 90

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1890)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·03	9·26	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·50		3·16
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·35
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		3·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy Czerniow. i Stanisł.		6·58		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·36
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·06
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·50		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·05
„ „ tylko w piątki				2 29
„ „ tylko we wtorki				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano

2)

ZŁY DUCH.

(LA DUSCHESSE D'ALVARÈS.)

Przez

PIOTRA ZACCONE.

Przekład z francuskiego **E. Z.**

(Ciąg dalszy).

II.

List.

„Drogi mój Jakóbie!“

„Dowiedziałem się dopiero dziś rano, że masz wieczorem przybyć do Paryża. Uległam prośbom twoim, lecz niewątpliwie zbłądziłam. Czuję wprawdzie, iż nie mam prawa skazywać cię na wieczną niewolę, lecz bytność twoja w Paryżu wystawia cię na nieprzewidziane niebezpieczeństwa, a nawet zagraża twemu życiu. Nie chcę ci mówić, że i ja w tem mieście bezpieczną nie jestem, gdyż nadto cię kocham, abym o sobie myśleć miała. Zresztą przekonaną jestem, że mnie kochasz, Jakóbie; oceniam twój charakter rycerski i nie wątpię, że użyjesz wszelkich możliwych środków dla ukrycia tajemnic, która cię powierzyłam. Bądź bardzo ostrożnym, a cokolwiek się stanie, pamiętaj zawsze, że życie, że honor kobiety, spoczywa w twoich rękach.“

List był bez podpisu, zresztą ten szczegół niepotrzebnym był dla Gauttier'a, bo co do osoby, która go napisać mogła, ani chwilki nie miał wątpliwości.

Odczytywał list razy kilka, przechadzał się jeszcze czas jakiś po pokoju, niezwykle wzruszony, a gdy wybiła dwunasta, położył się do łóżka i zasnął w tejże chwili.

W tym wieku spałoby się nawet na kraterze wulkanu.

Już słońce zeszło wysoko, kiedy Gauttier otworzył oczy; zerwał się prędko z łóżka i zaczął się ubierać.

Jak przez mgłę przesuwały mu się jeszcze wspomnienia dnia ubiegłego, ale po trochu opanował swoje myśli i rzeczywistość stanęła mu przed oczami, wyraźna, dokładna, w takiem świetle, w jakiem jej jeszcze nigdy nie oglądał, jednem słowem: „Był w Paryżu!“

Przepędziwszy całe swoje życie na prowincji lub za granicą, teraz miał stawiać pierwsze swe kroki w Paryżu, do którego pociągały go przez lat tyle wszystkie jego nadzieje.

Tajemnicze okoliczności stawały mu ciągle na drodze; długo poddawał się swemu losowi.

— Ale pewnego dnia krew gwałtownej zawrzała w sercu, jakieś pragnienie despotyczne zawładnęło całą jego istotą; postanowił wyjść raz z tego zaczarowanego koła, które go od lat dziecinnych otaczało.

Chciał żyć, oddechać swobodnie, przyłożyć usta do tej czary rozkoszy, którą prawie każdy młody, raz skosztowawszy, aż do dna wychyla. Chciał odsłonić rąbek tajemnicy, której tak bardzo był ciekawym.

Pierwszy krok już był zrobiony:

Był w Paryżu, słyszał już szum tego świata do którego nakoniec się dostał i jak podróżny idący nad przepaścią, doznawał zawrotu głowy.

Każdy przybywający po raz pierwszy do Paryża, doświadcza podobnego wrażenia.

To, co nas uderza, to nie miasto samo, ani nawet ten jego ruch gorączkowy, ani wspaniałość jego gmachów i pomników.

Jestto ta nieświadomość życia nowego, nieznanego w swoich różnorodnych objawach.

Jakieś uczucie gorzkiego zawodu opanowuje wzruszone serce, żal za przeszłością i niepewność przyszłości mięszają się z instynktowną obawą osamotnienia.

I mówisz sobie ze drżeniem: ileż to rozdzierających głosów, ileż bolesnych skarg umiera zagłuszonych w tym chaosie namiętności ludzkich!

Nasz młody podróżny znajdował się jeszcze pod wrażeniem tego uczucia, które go w pierwszej chwili opanowało. Ale nie był to człowiek, któryby dał się długo zawładnąć zniechęceniu; dokończył więc się ubierać, zadzwonił na kelnera, który przybiegł natychmiast, a sam zeszedł na śniadanie.

Postanowił sobie, że nie da się zajść niespodzianie nikomu i niczemu i uzbroił swoje serce potrójną stalą.

Zresztą, czegóż miał się obawiać?

Nie znał tu nikogo i jego również nie znano.

List, który wczoraj otrzymał, ostrzegał go wprawdzie o niebezpieczeństwach, które go tu czekały, ale miał zaledwie lat dwadzieścia siedm. Oddawna był przygotowanym do walk z życiem; bił się na pałasze, jak najlepszy uczeń Grisier'a i o dwadzieścia pięć kroków wbijał dziesięć kul jedna po drugiej w asa kierowego

Rozpogodził więc czoło i odzyskał dawną pewność siebie.

Nie wymagał od Paryża nic więcej nad to, co mógł mu ofiarować.

Pragnął rozkoszy; pilno mu było wmięszać się w wir życia, chciał śmiałą ręką odsłonić wszystkie ukryte przed nim tajemnice, których zaledwie domyślać s'ę był w stanie.

Po śniadaniu najął lando i kazał się zawieść do Lasku.

Była to niedziela, 7 lutego 1874 r.

Dochodziła już czwarta godzina.

Powozy zapełniały plac Cesarzowej, a kiedy dojechał do kaskady, spotkał cały tłum pięknych kobiet i młodych ludzi, spacerujących w około jeziora.

Wprawdzie nie było to towarzystwo, które się spotyka zwykle w niedzielę koło jeziora, co też rozczarowało trochę Gauttier'a.

Spacer ten jednak miał wpłynąć na zwrócenie jego myśli w inną stronę i na dalsze jego postanowienia.

Stangret Jakóba, stosując się do innych powozów, jechał noga za nogą. Jego lando z lewej strony i prawej strony miało dwa najęte powozy, w których leżały rozkosznie rozłożone młode kobiety, widocznie należące do pół świata.

Mówiły i śmiały się bardzo głośno, rozmawiając z młodymi ludźmi, którzy od czasu do czasu przysuwali swoje konie do portier ich powozów.

Gauttier przysłuchiwał się chciwie tej rozmowie i chwytał z zajęciem dwuznaczne wyrażenia swoich sąsiadek.

Chociaż nie znał jeszcze życia paryskiego, ani na chwilę nie zawahał się w sądzie o stanowisku społecznem tych kobiet.

Jadąc tak blisko, nie omieszkał zamienić kilka czułych spojrzeń z pięknemi grzesznicami, potem nastąpiły dwuznaczne uśmiechy, a nakoniec znajomość miała się stać serdeczniejszą, gdy jakiś młody człowiek zatrzymał się raptownie przed ich portjerą i zastosował krok swego konia do ruchu powozu, a to dla ułatwienia sobie rozmowy z siedzącemi w nim dwoma kobietami.

— Patrz, to Alfred — zawołała jedna z nich, podając mu rękę.

— Czy przywozisz nam bilety wejścia? — zapytała druga.

Jeździec skłonił się.

— Nie, nie przywożę! — odpowiedział śmiejąc się!... — ale za waszym powrotem zastaniecie je u siebie.

— Jakże to grzecznie z twojej strony!

— I spodziewam się, że otrzymam za to wieczorem należną nagrodę.

— Otrzymasz wszystko, czego żądasz. Ale bądź akuratnym.

— Nie obawiaj się.

— O północy, w foyer... będę miała wstążkę różową na prawem ramieniu mego domina.

Jeździec zrobił jakiś znak porozumienia, poczem, spiąwszy konia ostrogami, wysunął się z szeregu powozów i zniknął wkrótce w przeciwległej alei.

Powóz Gauttier'a wysunął się naprzód.

Damy z pół świata pozostały w tyle. Obok niego jechały teraz dwie inne osoby. Ale tu omylić się było niepodobna.

Należały one niewątpliwie do najlepszego towarzystwa.

Powóz ich był prawdziwem arcydziełem Bindera. Stangret wyglądał na sługę arystokratycznego domu, a obie młode kobiety przedstawiały typ najwykwintniejszej dystynkcji.

Prowadziły dalej zaczętą między sobą rozmowę, nie zważając, że ich ktoś podsłuchuje.

— A więc jesteś zupełnie zdecydowaną? — mówiła starsza, głosem trochę drżącym.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak